Cena 60 groszy

Nr. 35. Środa, 4 Listopada 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

SZWECJA-POLSKA



Po centrze Sperlinga, wywiązała się na polu karnym szwedzkim zacięta walka o piłkę. Czterech Szwedów 'rzuciło się na 2 napastników polskich W zamieszaniu udało im się wypchnąć piłkę z zagrożonej sfery. Widoczni od lewej: Chruściński reklamujący faula, Carlson, Staliński, Kałuża, Bengtson, E. Anderson, Alfredson.

Dokładne sprawozdania i ilustracje z meczów Szwecja-Polska i Sztokholm-Kraków. — Zawody bokserskie w Warszawie. — Puhar Wittiga. — Mistrzostwa pań KOZLA. — Otwar-

Epilog walki o nagrodę prof. Wittiga, czyli nec plures contra Herculem.

Najwyższa nagroda lekko-atletyczna w Polsce — „Łucznik“ prof. Wittiga, po przeszło dwu miesięcznej walce w mistrzostwach, rozgrywanych na boiskach Krakowa, Poznania i Łodzi. zakończonych na polach i laskach Marymontu, stała się zdobyczą stołecznego klubu, Polonji. Jak wiadomo zawody główne w Krakowie dały dopiero po ostatnim punkcie programu prowadzenie AZS-owi warszawskiemu, 44 p., przeciw 40 p. Polonji. Później szalę na korzyść „czarnych koszulek“ przechylił pięciobój, dziesięciobój i bieg na przełaj, podczas gdy Maraton dał punkty Akademikom. W walce tej, inne kluby nie brały właściwie udziału, skoro wszystkie razem w sumie mają niemal że tyle punktów, co sam AZS lub Polonia. Zasady punktacji tej pięknej i zaszczytnej nagrody, są następujące: liczone wszystkie męskie konkurencje lekko-atletyczne, w których wchodzi w grę tytuł mistrza Polski. W konkurencjach indywidualnych przyznaje się za pierwsze trzy miejsca punktów 3, 2 i 1. Na drużynowych zaś i wielobojach liczba punktów jest podwójna. Liczba startujących niema wpływu na punktację. Nagroda rozgrywana jest w ciągu lat 5, poczem staje się własnością klubu, który w ciągu tego czasu zrealizuje największą liczbę punktów, choćby nawet w ciągu żadnego z lat jej nie zdobył. Ostateczna punktacja nagrody Wittiga przedstawia się dziś jak następuje:

1) Polonia (Warsz.) 55 p., 2) AZS (Warsz.) 52 p., 3) (Warszawianka (Warsz.) 14 p., 4) AZS Poznań 10 p., 5) Cracovia 8 p., 6) IFC. Katowice 7 p., 7) Warta Poznań 5 p., 8) Sokół Bydgoszcz 4 p., 9) Orzeł Biały (War.) 3 p., 10) Varsovia 2 p., 10) Pogoń Lwów 2 p., 10) AZS Lwów 2 p., 13) Czarni Lwów 1 p., 13) Pogoń Wilno 1 p., 13) Rożdzień (Szopienice) 1 p.



„Łucznik“ nagroda prof. Wittiga.

Pretensje AZS-u warszawskiego do nagrody, i związanego z nią nieofijalnego tytułu „najlepszego klubu lekko-atletycznego w Polsce“, były o tyle uzasadnione, że posiada on znacznie więcej od swego rywala zawodników czołowych, znacznie więcej materjału drugorzędnego. i znacznie więcej młodzików. Wobec liczenia jednak tylko trzech miejsc w mistrzostwie, fenomenalny Cejzik zrobił swoje: uzyskał on $24\frac{1}{2}$. czyli niemal że połowę tego. co zrobił cały jego klub, i blisko dwa razy więcej, niż trzeci klub w tabeli — Warszawianka, mająca przecież u siebie dwóch mistrzów i rekordmanów Polski.

Między indywidualnymi bohaterami tegorocznej walki o nagrodę Wittiga, Cejzik jest zupełnie bezkonkurencyjnym. Drugie miejsce zajmuje ten, który w zastępstwie jego zdobył tytuł mistrza Polski w dziesięcioboju, rekordman tyczki Adamczak. Jeżeli punkty zdobyte w biegach sztafetowych będziemy zapisywać po $\frac{1}{4}$ na dobro poszczególnych naszych asów, lista ich przedstawiać się będzie jak następuje:

1) Cejzik (Polonia) $24\frac{1}{2}$ punkta, (jedno zwycięstwo w 5-cioboju, 5 innych pierwszych miejsc, jedno drugie, i $1\frac{1}{2}$ punkta za zwycięstwo w sztafecie). 2) Adamczak (AZS Poznań) 10 p. (6+3+1), 3) Rothert (Pol.) $9\frac{1}{2}$ p., 4) Kostrzewski $7\frac{1}{2}$ p.

Ufundowanie tego rodzaju nagrody, jak challenge prof. Wittiga, przy wszystkich swych ujemnych stronach, o których niegdyś wspominaliśmy, miało jednak już w tym roku ogromne znaczenie dla rozwoju lekkiej atletyki. Istnienie tej punktacji ogromnie ożywiło te konkurencje mistrzostw, które odbywają się po zawodach głównych, zainteresowało niemi ogół sportowy, skłoniło rywalizujące ze sobą potężne kluby stołeczne do licznego ich obesłania, nie pozwoliło zawodom tym przejść bez echa, tak jak minął pięciobój i dziesięciobój w roku zeszłym.

Bohaterowie tegorocznych mistrzostw Polski.



Cejzik



Adamczak



Rothert



Kostrzewski

Fot. Urbanowicz

Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski.

Tegoroczny cros o mistrzostwo Polski, urządzany na przekór wszystkim zagranicznym „Nationalom“ jesienią, był najwspanialszą imprezą w tym zakresie, jaką dotąd widziano w Polsce. Nie imponował on liczbą uczestników — ta nie przekraczała 20, — wyróżniał się on z nielicznego zresztą szeregu dotychczasowych biegów na przełaj tem, że zgromadził prawdziwą elitę naszych stayerów. Niepotrzebnego balastu było bardzo niewiele. Gdyby odrzucić paru zawodników końcowych, nasz cross miałby charakter prawdziwego „criterium des as“, biegu w którym startują tylko znakomitości. Łukaszewicz, Kostrzewski, Jaworski, Szelestowski, Malanowski, Ołdak, przynieśli na start kilkanaście tytułów mistrzów i rekordmanów Polski, obok nich szereg nietytułowanych, jak Centkiewicz, Wituch, de Virion, którzy mieli za sobą już niejeden ładny sukces. Do kompletu brakowało tylko dwóch ludzi, którzy napewno mieliby tu wiele do powiedzenia: Freyera i Sawaryna.

Bieg odbywał się w wymarzonym terenie crossowym, w którym nie brak było drogi i zaorywki, lasu i bagienka, górek i płaszczyzny, ale który z drugiej strony nie był dla biegaczy zbyt uciążliwy. Trasę można było w znacznej części objąć okiem z mety lub też z miejsc od niej niewiele oddalonych. Była ona bardzo wyraźnie oznaczona skrawkami papieru, tak że żaden z zawodników nie pomylił się, tak jak to miało miejsce w roku zeszłym, kontrola sędziów konnych uniemożliwiała zcinanie narożników.

Z startu, z pewnego malowniczego półwyspu, zwanego z niewiadomych nam przyczyn „Nową Kaskadą“, ruszył ostrym krokiem plutonik, w którym dominowały czarne koszulki Polonji i zielone spodenki AZS-u. Faworyci wysuwają się na czoło, grupka mija szereg chałup, znika za niemi zbliżając się ku brzegom Wisły. Centkiewicz szybko posuwa się po wertepach, za nim niedaleko idzie Kostrzewski. Znakomity ten biegacz, o niezwykle rozciągliwej skali talentu, który błyszczeć potrafi w Polsce na wszystkich dystansach, od 100 m. poczynając, zarówno w biegach płaskich jak i z przeszkodami, przecenił widać swój talent, i czując się w dobrej formie, wysunął się na czoło, biorąc prowadzenie, wbrew powszechnie przyjętym nakazom taktyki. Tymczasem Łukaszewicz z Centkiewiczem szli w jego ślady, niedaleko trzymał się Malanowski i mistrz Szelestowski, nieco w tyle Jaworski, w którym pokładano wielkie nadzieje, dalej Wituch i de Virion, już na pierwszych kilometrach zdradzający po sobie, że źle się czują, i że pewnie biegu nie skończą. Arjergardę trzyma od początku do końca Makkabi. Przychodzi górka. Kostrzewski szybko i ekonomicznie gramoli się na czworakach, idąc wciąż w zwartej czołowej grupie. Około połowy drogi przypada lasek Marymoncki, w którym dość długo biegnie trasa. Kostrzewski, któremu bandaż gumowy wskutek zamoczenia zbyt mocno ścisnął nogę, dostaje kurczu, i staje w miejscu. Po chwili zaczyna iść naprzód, z myślą o zrezygnowaniu z biegu. Tymczasem mija go Łukaszewicz, idący jak maszyna z zadziwiającą równością tempa, taki sam spokojny i niezmienny w urozmaiconym terenie, jak na bieżni, z nim razem Centkiewicz. Para ta wysuwa się dość znacznie naprzód. Tymczasem Jaworski definitywnie porzuca drugą grupę, i zaczyna podążać za czołem. Przyczepia się do niego Kostrzewski, który mimo bólu i zmęczenia biegnie dalej, nie odstępując go na krok. U wyjścia z lasku, gdzie już czekały biegnących z niecierpliwością dość liczne grupki ciekawych, Łukaszewicz z Centkiewiczem mają do 50 metrów awansu nad tandemą Jaworski—Kostrzewski. Przez chwilę Centkiewicz wychodzi nawet na pierwsze miejsce, wkrótce jednak przy zbieganiu z pagórka, daje się wyminąć i odtąd „Łukasz“ idzie sam, przez nikogo zbliska nie zaniepokojony. Para azetesowa idzie wciąż razem, jednak coraz dalej od czoła. Za nimi o kilkadziesiąt metrów pojawia się Szelestowski, niedaleko Szabliński, dalej Malanowski, który niespodziewanie dobrze wytrzymał dystans długością swą wielokrotnie przewyższający mety, na których zwykł biegać. I podczas gdy Łukaszewicz dobiegał już do stawu „Nowej Kaskady“, Malanowski pewnie minął Szablińskiego, i zaczął atakować zeszłorocznego mistrza crossu, Szelestowskiego. Dochodząc do szosy, zmylony okrzykami tłumu, sądząc, że dochodzi do mety, wyprzedził go swym zwykłym wspaniałym spurtem końcowym, z rozczarowaniem konstantując, że ma jeszcze paręset metrów do celownika, Szelestowski, spokojnym i równym krokiem stayera minął go, a tymczasem wyczerpany zupełnie Malanowski resztkami sił dowlókł się do taśmy.



Mistrz Polski w cross-country J. Łukaszewicz (Polonia) przebiega lasek marymoncki.

Podczas tej walki, na mecie sprawa była już rozegrana. Łukaszewicz w doskonałej formie przerwał taśmę, oglądając się za siebie, by skonstantować, że Centkiewicza jeszcze nie widać. Był on o dobre trzysta metrów w tyle. Za nim przyszła nierozłączna w roku zeszłym i w tegorocznych crossach wiosennych, para Jaworski — Kostrzewski, przyczem Jaworski wyprzedzając o parę metrów swego kolegę, wyrwał mu trzecie miejsce.

Czas zwycięzcy 33:37,4 wskazuje wyraźnie, że dystans 10.000 m., był tylko teoretyczny. W rzeczywistości nie mógł on mieć nawet pełnych 9.000 metrów.

Zwycięstwo Łukaszewicza było zupełnie zrozumiałe. Najlepszy, obok Freyera, długodystansowiec w mistrzostwach w Krakowie, tak jak wtedy pokonał on Centkiewicza. Jaworski i Szelestowski w tym roku niedotrenowani jeszcze, gdyby byli w swej najlepszej formie, byliby dla niego najgroźniejszymi rywalami. Centkiewicz, którego lekarz z powodu arytmji serca nie chciał początkowo dopuścić do biegu, przełamawszy tę przeszkodę, zdołał wykazać, że do dystansu jest doskonale przygotowany, i że nawet po ostrej walce, potrafi kończyć w dobrej formie.

Gdy mówi się o konkurencji klubowej, nie podobna przemilczeć niebywałego faktu, że do klasyfikacji drużynowej weszły 2 (słownie: dwa) kluby! Jest to zjawisko wprost niebywałe, które z całym spokojem można nazwać skandalem.

Gdzie jak gdzie, ale w crossie mają kluby największe pole do walki drżynowej. Lecz i tu, tak samo, jak w walkach na bieżniach ostatnich niedziel, między AZS i Polonję ośmieliła się wściubić nos tylko Varsovia. Wszystkie kluby sądzą widać, że i tak nie mają nic do powiedzenia. Gdzie podziała się Warszawianka, ze swymi stayerami, z takim Forysiem, Fijałkowskim, Buczyńskim, Eysymonttem, i tylu innymi. Pokazała Witucha, który się wycofał. i Bykowskiego, który przyszedł jedenasty. Dlaczego nie zjawił się nikt z prowincji W zeszłym roku trzy pierwsze miejsca w mistrzostwie torowem na 10 km. zdobył Kraków, iluż długodystansowców ma Poznań, Lwów, Śląsk! Nie zjawił się nikt. Dość powszechne jest przekonanie, że mamy tu jeden z błogosławionych owoców polityki fiskalnej PZLA. o której niedawno wspominaliśmy. Znaczne opłaty odstraszają mniejsze kluby, bądź też większe nie mające u siebie asów, od startowania w zawodach „oficjalnych“.

Szwajcarja nie ma szczęścia w spotkaniach międzypaństwowych. — Z mistrzostw wiedeńskich.



Szwajcarja nie ma od Olimpjady szczęścia. Mistrza Europy prześladuje w spotkaniach międzypaństwowych jakieś fatum. Gdy dziś chciałoby się dochodzić podstaw, które ugruntowały sukcesy szwajcarskie w Paryżu w ubiegłym roku, zaiste trudno byłoby stwierdzić, czemu należy przypisać zdobycie drugiego miejsca w mistrzostwie świata. A przecież ogólnie twierdziło się, że drugie miejsce Szwajcarów na Olimpjadzie było jak najsprawiedliwiej uzyskane. Czyżby poziom gry w Szwajcarji w roku bieżącym tak znacznie się obniżył, czy też klasa jej przeciwników podniosła o tyle? Drugą część pytania można śmiało zaprzeczyć. Faktem jest, że ani Austrja ani Węgry, czy też Niemcy od maja ubiegłego roku postępów nie poczynili żadnych. Pozostawałoby jedynie rozpatrzenie kwestji, czy może Szwajcarzy zapomnieli grać. Zdaje się, że nie zachodzi ten wypadek. Nie ulega wątpliwości, że o ich trjumfie w Colombes zadecydowała prócz doskonałej kondycji fizycznej, także jakaś niezwykła dyspozycja ducha. Dzisiaj, gdy te momenty, zwłaszcza zaś drugi, nie wchodzą w rachubę, Szwajcarja spadła do rzędu kopciuszków piłkarskich Europy, odgrywając tę samą rolę, co i przed Olimpjadą. Tegoroczne spotkania międzypaństwowe Szwajcarów stoją jednak pod jakąś szczególnie nieszczęśliwą gwiazdą. I tak po koleji przegrali z Austrją 2 : 0, z Węgrami 5:0, z Hiszpanją 3:0 i ostatnio z Niemcami









Z meczu Polonia-Cracovia. Bramkarz warszawski był w pierwszej połowie bardzo często w opałach. Zamieszczone zdjęcia wykazują, że napastnicy Cracovii starali się usilnie, aby Gros nie narzekał na brak zatrudnienia. — 1) Gros czeka na piłkę, którą w skoku odbija Ptak na bramkę. — 2) W wybiegu odbija piłkę w pole z pod nóg Ptaka. — 3) Pięściami odbija ostry strzał Sperlinga na róg. — 4) W walce wręcz wyławia piłkę po rzucie z rogu. 5) Wypadem z bramki wyłapuje w ostatniej chwili centrę Szperlinga, na którą czekał już Chruściński. Fot. Periy

4:0. W czterech więc meczach nie zdołali napastnicy szwajcarscy uzyskać ani jednej bramki. Ogromnie dotkliwa jest dla nich klęska z Niemcami. Do zawodów tych przygotowywali się nadzwyczaj sumiennie. Odbyło się parę zawodów próbnych. Drużynę składano niezwykle skrupulatnie. Opinja przeto szwajcarskich kół sportowych była nastrojona optymistycznie. To też wynik stanowił pogrzeb wszelkich nadziei zrehabilitowania się za wszystkie porażki tegoroczne. Bardziej jednak może niż sam wynik zdeprymowała Szwajcarów gra drużyny szwajcarskiej. Drużyna niemiecka nie uchodziła za bardzo silną. Przestawienia w ostatniej chwili również nie mogły stanowić wzmocnienia, gdyż prawego pomocnika przesunięto na prawe skrzydło, na stanowisko na którem nigdy nie grywał. Notoryczne było też, że Harder słynny napastnik hamburskiego Sportvereinu nie jest obenie w formie, a także w systemie gry nie bardzo zgadza się z graczami pół-niemieckimi, którzy stanowili szkielet drużyny. Także i środkowy pomocnik nie dorównywa Kalbowi z Norymbergi. A podczas gry okazało się, że nawet dla tego zespołu nie byli Szwajcarzy ani na chwilę niebezpiecznym przeciwnikiem. Grali bez systemu, bez głowy i bez techniki. Krótko mówiąc gra ich była nadzwyczaj prymitywna. Jedyną pociechą dla Szwajcarów, a zarazem ostatnią próbą rehabilitcji, to mecz z Austrją, który ma się odbyć 8 listopada. Austrja nie wystawi najlepszej drużyny, być może, przeto, leży także między innymi, to ostatni mecz międzypaństwowy zmaże choć częściowo plamy z piłkarskiego imienia Szwajcarów.

* * *

Mistrzostwa w Wiedniu posuwają się wcale szybko naprzód. Nie byłaby piłka piłką, a mistrzostwa mistrzostwami, gdyby miało się obejść bez niespodzianek. W tym momencie niepewności, nieoczekiwanych możliwości, leży także między innymi, jedna z sił przyciągających futbalu. Obaj kandydaci do puharu, a także najpoważniejsi aspiranci do mistrzostwa odczuli na własnej skórze, że mecz futbalowy, to rzecz ogromnie niepewna, że być faworytem, nie znaczy jeszcze mieć wygraną w kieszeni. Los chciał, że tak Amatorzy jak i Vienna grali we Floridsdorfie. Amatorzy przegrali z Floridsdorfem 4:3, a Vienna z Admirą 1:0. Floridsdorf zatrjumfował na całej linji, a cieszyli się nietylko zwolennicy i sympatycy zwycięzców, ale także i ci, którym zwycięstwa klubów w Floridsdorfie mogą posłużyć, do zajęcia lepszego miejsca w tabeli. Rapid grał z Simmeringiem na jego boisku. Należało już do tradycji, że na tem boisku w grach o mistrzostwo ponosi Rapid porażkę. Tym razem stało się inaczej. Wynik był 3:3. Gra była bardzo interesująca, a Rapid miał lekką przewagę. Wacker, który poniósł tak ogromne koszta przy „kompletowaniu" swej drużyny, poczyna powoli wspinać się ku górze tabeli. Pościągani z różnych stron świata gracze, poznali się już wzajemnie, zdołali się zgrać, toteż dzisiaj wyniki odpowiadają wybitnej klasie poszczególnych graczy. Ostatnie zawody przyniosły wygraną 3:1 z Rudolfshüglem. Doskonałą rolę odgrywa w mistrzostwie Sportclub, z którym początkowo bardzo mało się liczono. Uzupełniwszy drużynę dwoma znakomitymi graczami czeskimi Severinem i Mikoną wchodzi zupełnie poważnie w rachubę na zdobycie jednego z pierwszych miejsc. Z Herthą wygrał ostatnio 4:2.



Reprezentacja niemiecka, która zadała Szwajcarji ciężką porażkę. Od lewej: Schmidt (F. C. Norymb.), Köhler (Drezdner S. C.), Hochgesang (F. C. Norymb.), Franz (Fürth), Lang (Hamb. S. V.), Sutor (F. C. Norymb.), Kutterer (Bayern Monachium), Harder (Hamburger S. V.), Müller (Fürth), rez. Martwig (Teniss Borussia Berlin), Ertl (Wacker, Monachium). Fot. Atlantic

Wcale nie imponująco przedstawia się natomiast mistrz — Hakoah. Aż dziwne. Faktem bowiem jest, że drużyna, z wyjątkiem obrony, składa się z graczy mało mających sobie równych na kontynencie. A pomimo to jakoś nie idzie. Na cztery mecze dwa przegrane, jeden nierozstrzygnięty, jeden wygrany. Rezultaty, więc więcej niż skromne. Winę składa się na złych obrońców, ale zdaje się, że to nie stanowi wyłącznej przyczyny tak słabej formy. Ostatni mecz, jakkolwiek nie przyniósł zwycięstwa pozwolił jednak odetchnąć swobodniej zwolennikom klubu. W zawodach z WAC. 1 : 1 stwierdzono znaczną poprawę u beków. W Wacu doskonale spisuje się słynny internacjonał węgierski, a były trener krakowskiej Wisły, Schlosser. Na starym graczu lata odbiły się o tyle, że jest cokolwiek za wolny. Pozatem klasą przewyższa znacznie młodsze pokolenie. Inna rzecz, że Wac bez Koželuha, mimo udziału Schlossera, nie jest tą drużyną co w ubiegłym sezonie. Tabela mistrzostwa nie daje na razie jasnego obrazu. Równą ilość punktów, przy równej ilości gier mają Amatorzy, Sportclub i Slovan. Dwa ostatnie miejsca zajmują Rudolfshügel i Hertha, która zdaje się jż na tem miejscu pozostanie.

Szwedzi w Polsce. Szwecja-Polska 6:2. Niezasłużona w tej wysokości klęska Polaków.



Znakomita drużyna szwedzka. Stoją od lewej: Kroon, Rydberg, Johanson, Alfredson, Lindberg, Carlson, Anderson I, Anderson II, Bengtson, Dahl



Moment z przyjazdu gości. Przed dworcem kolejowym w Krakowie. 1. P. Johanson, prezes szwedzkiego Z. P. N. 2. Dr. Cetnarowski, prezes polskiego Z. P. N. 3. Sędzia p. Cejnar. 4. Dr. Wojakowski, sekretarz P. Z. P. N. 5. Dr. Lusgarten. 6. P. Wł. Molkner, prezes P. K. S.



Zagraniczni potentaci futbalowi, którzy zjechali na mecz do Krakowa. Stoją od lewej: Hugo Meisl, kpt. związku austr. zwany dyktatorem futbalowym Austrji, znakomity sędzia czeski Cejnar, Anton Johanson, prezes szwedzkiego Z. P. N., członek International Board'u. Dr. Cetnarowski, Dr. Giovanni Mauro, prezez włoskiego kolegjum sędziów.



Pychowski wyratował Malczyka z opresji, odbijając piłkę w pole, a Chruściński uspokaja Malczyka, który poślizgnął się na mokrym gruncie



Piątą bramkę uzyskuje z korneru Dahl.

Szwecja Południowa — Kraków 4:1.

Szczęśliwe zwycięstwo Szwedów nad równorzędną im w tym dniu drużyną krakowską. Kraków nie umie uwydatnić swej siły cyfrowo.

Szwecja — Polska 6:2

Międzynarodowy zjazd w Krakowie.

Ile pracy wymaga przygotowanie zawodów międzypaństwowych o tem mogliby wiele powiedzieć ci, którzy kiedykolwiek organizowaniem takiej imprezy się zajmowali. Należy obmyśleć i przygotować wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów dotyczących strony administracyjnej i technicznej, musi się opracować szczegóły, prawie, że minutowy program przyjęcia i podejmowania gości. A niełatwa sama przez się sprawa doznaje znaczniejszych utrudnień, gdy gospodarzem ma być Polski Związek Piłki Nożnej, którego gościnność słynie już w całym świecie sportowym. Rzecz ostatecznie na pierwszy rzut oka drugorzędna, ale w gruncie rzeczy odgrywa w ukształtowaniu się stosunków między dwoma narodami niepośledinią rolę. Zważać przeto trzeba, aby zdobytej opinji nie narazić na szwank, dołożyć zaś tem większych starań, że w danym przypadku idzie o przyjęcie Szwedów, ugoszczenie serdecznych przyjaciół.

Nie będziemy zaglądać za kulisy pracy Związku. W każdym razie dużo się wykonało, gdy program gotowy i role rozdzielone. Z tą chwilą goście mogą się zjawić, a maszyna będzie funkcjonować bez zarzutu.

Szwedzi awizowali przyjazd swój na sobotę o godzinie pierwszej po południu. Z ramienia Związku witał ich w Katowicach referent spraw zagranicznych dr. Szatkowski. W międzyczasie oczekiwano przyjazdu innych gości, których przyjazd nadaje pobytowi Szwedów w Krakowie szczególne znaczenie. Pociągiem o godzinie 11 przyjechali do Krakowa pp. Cejnar, sędzia obu spotkań, kapitan związku austrjackiego Hugo Meisl oraz prezes włoskiego kolegjum sędziowskiego dr. Mauro. Na dworcu powitał ich dr. Cetnarowski, oraz reprezentanci PKS., Okręgu Krakowskiego i Okręgowego Kolegjum Sędziów. W hotelu francuskim, w którym zakwaterowano wszystkich gości, przy śniadaniu pogadanka o sprawach sportowych z całego świata. Mówi się o meczu Czechosłowacja—Jugosławja w Pradze, który sędziował dr. Mauro, średniego wzrostu, o bystrych, sprytnych oczach i nadzwyczaj żywych ruchach, adwokat włoski. Główne słowo ma przy stole Meisl. Widać po nim, że to kuty frant, orjentujący się świetnie w stosunkach sportowych całego świata, stary wyjadacz, cięty i zjadliwy, tem zjadliwszy, że zgryzoty życia sportowego przyprawiły go o chorobę wątroby. P. Meisl opowiada o pseudoamatorstwie w różnych krajach Europy, o pretensjach klubów wiedeńskich do towarzystw polskich z powodu niewypłacenia umówionego odszkodowania za przyjazd (!), głównie zaś unosi się w pochwałach nad Imre Schlosserem, byłym trenerem krakowskiej Wisły, który jego zdaniem jest najlepszym napastnikiem w Wiedniu, gdzie gra obecnie w WAC. Dziwi się, że Polska pozbyła się tak wybitnego trenera, gospodarze objaśniają stosunki w Polsce. W milczeniu przysłuchuje się dyskusji dobroduszny olbrzym: Cejnar.

Przyjazd druż. szwedzkiej.

Godzina mija szybko, czas wyjechać na dworzec po Szwedów. Na placu przed stacją widać wcale liczne grupki widzów. Z boku stoji rząd automobilów przybranych w chorągiewki o szwedzkich i polskich barwach. Na peronie wcale liczna reprezentacja PZPN i Okręgu Krakowskiego. Zajeżdża pociąg. Z okna wagonu wychyla się uśmiechnięta twarz prezesa związku szwedzkiego Johansona. Przez okno wita się serdecznie z starymi znajomymi. Wychodzi z wagonu, za nim przeciska się elegancka sylwetka kapitana Rubensona, który w cywilnem ubraniu wywiera wrażenie dyplomaty. Krótkie przemówienie gospodarzy i torowanie drogi do pojazdów. Wreszcie ulokowane wszystko. Przed wyruszeniem do hotelu naturalnie... fotografowanie. Więc Johanson z drem Cetnarowskim, Meisl z drem Mauro, wreszcie jazda. P. Rubenson rozlokowuje graczy, poczem ekspedjuje natychmiast depeszę do Svenska Dagbladet w której donosi o powitaniu na granicy, o serdeczności przyjęcia w Krakowie, nie zapomina nawet o takich szczegółach jak o flagach szwedzkich na hotelu i automobilach. Koło godziny trzeciej objad. Przedtem jednak zwierzają się Szwedzi ze swego utrapienia. Oto środkowy napastnik ma rozbity palec u nogi, nie wiadomo czy będzie mógł grać. Ale po obejrzeniu tak ważnego palca, uspokaja ich specjalista „od chorób futbalowych“, że gracz będzie do meczu zupełnie zdrów. Przy i po objedzie pogawędka. Prezes Johanson komunikuje, że drużyna szwedzka przybyła do Krakowa w zapowiedzianym zestawieniu. Stwierdza, że prasa szwedzka skonstantowała jednogłośnie, że drużyna ta jest najsilniejsza na jaką Szwecja obecnie zdobyć się może. Tylko nieliczne były głosy, które oświadczały się za Rydellem, a przeciw Rydbergowi na prawym łączniku. Większość graczy należy do HIF. (Helsingborg Idrotts Forening), który jest na pierwszem miejscu w mistrzostwie. Po objedzie jedzie starszyzna na boisko Cracovii, widownię przyszłych spotkań. Szwedzi starannie badają boisko, ale sąd wypada korzystnie. Najważniejsze, aby była pogoda! Widoki niezłe. Barometr podobno „idzie w górę“. Zrana była mgła, w południe wyjrzało słońce. Żeby tylko wytrzymało przez te dwa dni. Po powrocie do hotelu pogadanka w pokoju p. Meisla. Że ten nie przyjechał do Krakowa, aby przyglądnąć się meczowi Szwecja — Polska jest jasne. Nie ściągnęła go też sposobność zobaczenia się z p. Johansonem, z którym łączą go węzły przyjaźni. Meisl nie traciłby czasu, aby wymienić grzeczności z przyjacielem. Toteż omawia się pewne szczegóły konferencji w której mają wziąć udział dr. Cetnarowski, p. Johanson i Meisl. Dr Mauro wpadł jak Piłat w credo, trzeba go jednak skoro już jest w Krakowie poprosić, a niepodobna wobec tego pominąć Cejnara.

O przedmiocie konferencji nie mówi się. Ale doniosła już o tem prasa zagraniczna, która konferencję rozdmuchała do niebywałych rozmiarów, mówiąc o udziale Czechosłowacji, Włoch, Danji itd. itd. Wieczorem byli goście szwedzcy w teatrze „Bagatela“ na wieczorze poematów tanecznych, poczem kolacja i zasłużony po podróży nocnej wypoczynek.

W dzień spotkania.

Pod smutnemi wróżbami rozpoczęła się niedziela. Ranna mgła zamiast opadać uniosła się w górę. Niezawodna oznaka deszczu. Skarbnik PZPN. w czarnej rozpaczy. Widmo poważnego deficytu, tembardziej, że do kwatery głównej nadchodzą relacje o wyrzekaniach na wygórowane ceny i że w związku z tem wiele osób rezygnuje z przyglądania się zawodom. Szwedzi zasiadają o 11:30 do drugiego śniadania, to samo czyni drużyna polska. Ze względu na wczesną godzinę rozpoczęcia zawodów, objadu się nie je. Drużyna polska w komplecie. Młody żonkoś Kuchar i Hanke przyjechali już w piątek wieczorem, Staliński w sobotę rano. Coraz częściej spogląda się w okno, aż wreszcie spostrzeżono, że chodniki mokre, że na ulicy chodzi się pod parasolami. Twarze wydłużyły się, ale nie na długo. Udano się do zarezerwowanych pokojów, aby się przebrać. Masaż ma nadać elastyczność mięśniom, toteż większość chętnie z niego korzysta. Humory się poprawiają, jakkolwiek poprawia się i deszcz, gdyż Gintel dba o dobry nastrój. Na graczach nie widać zdenerwowania, nawet kapitan związkowy Żyła nie denerwuje się więcej niż koniecznie potrzeba. Wszystko gotowe, zbliża się druga godzina, a automobilów, które miały przewieźć graczy na boisko jak niema, tak niema. Teraz dopiero okazuje się, że dotychczasowy spokój, był tylko dobrze zamaskowanem zdenerwowaniem. Wszyscy wymyślają, niepokoją się. Wreszcie na parę minut przed drugą, nie doczekawszy się aut, jazda łapanemi na raty dorożkami.

Koło boiska „Cracovii“ już od godziny dwunastej żywy ruch. „Kapuśniaczek“ mżący z pilnością godną lepszej sprawy nie odstrasza wielu zwolenników, jakkolwiek z drugiej strony niezawodnie zredukował frekwencję conajmniej o $^1/_3$. O godzinie 2-giej było na widowni ponad 4500 osób. Na boisko wchodzą Szwedzi w swych jedwabnych kostjumach żółtych koszulkach z flagą szwedzką na lewej piersi i niebieskich spodenkach. Orkiestra gra hymn szwedzki, który publiczność słucha stojąc z odkrytą głową. Polacy spaźniają się. Powód wymieniono wyżej. Wreszcie ukazują się białe koszulki z orłem polskim. Hymn polski, zaraz potem wychodzi owacyjnie witany sędzia p. Cejnar. Do losowania idą jako kapitanowie Alfredson i Kałuża. Szwed wygrywa los i wybiera stronę za wiatrem. Drużyny ustawiają się w następujących składach: *Szwecja:* Lindberg; Alfredson — Carlson; H. Anderson — Bengtson — E. Anderson; Wentzel — Rydberg — Johanson — A. Dahl — Kroon; *Polska:* Malczyk; Pychowski — Gintel; Hanke — Chruściński—Wieruski; Adamek—Staliński—Kałuża—Kuchar-Sperling. W drużynie polskiej więc Malczyk w miejsce Gorlitza, który doszedł do przekonania, że klimat nasz mu nie służy i przeniósł się do Włoch.

Przebieg gry.

W drużynie szwedzkiej zaszła też w ostatniej chwili zmiana. Hanson, który miał grać jako prawy pomocnic zachorował i z polecenia lekarza musiał pozostać w hotelu. W miejsce jego wstawiono H. Andersona. Atak polski nie dochodzi daleko. Szwedzi zabierają piłkę i biją już w pierwszej minucie rzut wolny za faul Adamka. Obrona polska wyjaśnia sytuację, ale Szwedzi wracają natychmiast. Malczyk interwenjuje, słaby wykop tak, że prawy łącznik dostaje piłkę i z powietrza strzela na szczęście obok. Już teraz widać, że tempo mimo fatalnego gruntu, nie tyle grząskiego, ile oślizgłego szalone. Szwedzi poruszają się na tym terenie zupełnie swobodnie, podczas gdy graczom polskim sprawia on wyraźne trudności. Braki w opanowaniu ciała i techniczne stają się zupełnie widoczne. Goście przeprowadzają przepiękne kombinacje i to zarówno środkiem jak i skrzydłami. Znakomity ich środkowy napastnik, wyzyskuje sprytnie zarówną słabą grę skrajnych pomocników Polski, jak i świetną formę swych skrzydłowych zwłaszcza prawego. Ani Hanke, ani Zastawniak nie mogą utrzymać lotnych przeciwników i ułatwiają im prace taktycznymi błędami. W 17 minucie ucieka nieobstawiony Wentzel, centruje, na piłkę idą Hanke i Pychowski, korzysta z tego lewy skrzydłowy i półwysokim strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Polska jednak nie deprymuje się.

Przechodzą żwawo do kontrataku, który przeciwnik zatrzymuje faulem na Adamku. Wolny kończy się na bramkarzu gości. Lecz w tejże chwili odpowiadają atakiem i Szwedzi. Środkowy podaje nieobstawionemu prawemu skrzydłowemu z którego centry uzyskuje Johanson drugą bramkę. 2 : 0 w dziesiątej minucie, to dużo. Aż nadto na taką drużynę jak Polska, gdy ma się do czynienia z takim przeciwnikiem jak Szwedzi. Widać, że gracze nasi potracili koncept. Gra się toczy pod znakiem przewagi żółtych, którzy mając w krótkim czasie osiągnięte zwycięstwo przedstawiają widzom cały swój kunszt. Biali biją coprawda zaraz dwa rogi, ale przeciwnik nie waha uciec się do masowej obrony, tak, że przemijają bezskutecznie. Po paru minutach otrząsa się Polska z przygnębienia i inscenizuje wcale piękne ataki, przeważnie lewem skrzydłem, gdy Staliński grający nad wyraz słabo, paraliżuje drugą stronę ataku. Jeden z ataków w którym odznacza się Kuchar doprowadza do centry Sperlinga, piłka spada tuż pod bramką Lindberga, ale w decydującym momencie wywraca się Staliński. Zaraz potem wykłada Kałuża piłkę do strzały Kucharowi, ale ten poślizgnąwszy się, przygotowuje się zadługo tak, że dobrze grający Alfredson wyjaśnia sytuację. W 21 minucie rzut wolny przeciw Szwedom, Sperling stara się przedrzeć zatrzymują faulem. Drugi wolny z odległości 25 m. Bije go pokrzywdzony w metrowej wysokości. Silna piłka uderzona fałszem skierowuje się ku słupkowi, Lindberg uderza ją rękami, ale od rąk dostaje się w sieć. 2:1. Zachęcona tem, jak i okrzykami publiczności, drużyna Polski pracuje teraz doskonale. Atak szwankuje jednak. Staliński stanowi słaby punkt, na nim kończą się najpiękniejsze kombinacje. Cierpi na tem i Adamek, który również gra słabiej niż zwykle. Toteż wszelkie akcje idą głównie lewą stroną, zwłaszcza, że Sperling jest doskonale dysponowany. Kałuża wypracowuje Stalińskiemu dogodną sytuację, ale ten zwleka zbyt długo ze strzałem, a obrońcy zabierają mu piłkę. W 25 minucie dostaje piłkę znowu Wentzel i po krótkim sprincie oddaje piłkę górą pod bramkę. Malczyk zwleka z wybiegiem, a wahanie wyzyskuje Dahl uzyskując zbliska trzeci punkt. Natychmiast po rozpoczęciu ponowny atak gości, ale strzał chwyta Malczyk. Lewe skrzydło białych centruje, ale bezskutecznie. W 28 minucie ucieka lewy skrzydłowy Szwedów, a Johanson wykorzystuje błąd Malczyka i czwarta bramka gotowa. W 30 minucie daje Rydberg swemu skrzydłowemu piłkę na wybieg, precyzyjna centra i znów Johanson nie zbyt silnym ale plasowanym strzałem z powietrza uzyskuje piąty punkt. Trzy bramki w pięciu minutach. Nic dziwnego, gdy zważy się, że skrzydłowi pomocnicy przez nienależyte obstawianie skrzydeł umożliwiają ciągłe wypady. Tak pomoc jak i trójka obrony cierpi skutkiem błędów taktycznych, gracze tracą głowę. Malczyk widocznie stremowany i speszony ryzykuje niepotrzebnie obroną nogą. Atak podciąga przeważnie dalej lewem skrzydłem, ale brak mu siły, a także i współpracy pomocników, gdyż Hanke i Wieruski ograniczali się do defenzywy. Wentzel przechodzi znowu do akcji. Johanson gra teraz głównie nim. W 40 minucie orona zawinia po jego centrze róg z którego Johanson strzela głową szóstą bramkę łatwą zresztą do obrony. Polacy atakują z rozpaczą. Alfredson jednak jest na posterunku, a piękny strzał Sperlinga z udatnej kombinacji chwyta Lindberg. Jeszcze trafia się Kucharowi okazja do poprawienia stanu posiadania Polski, ale strzał idzie obok. Pauza 6:1. Wynik dla naszej reprezentacji katastrofalny, co stwierdzają także i prezes związku szwedzkiego, i Meisl i Mauro. Gdy drużyny wracają na boisko, przygotowani są wszyscy na rekordową klęskę. Ale na boisku jakby inny duch, inni gracze. Bezhołowie w szeregach Polski zniknęło. Skrajni pomocnicy wreszcie znaleźli sposób jak należy przytrzymywać skrzydła. Pracują z pewnym planem, co ułatwia także znacznie pracę obronie. Gintel wysuwa się wcale daleko wprzód, coraz częściej ukazują się napastnicy polscy pod bramką Lindberga. Na razie prócz szeregu rzutów z rogu wysiłki ich bezskuteczne. Piękny strzał Sperlinga broni bramkarz szwedzki w ostatniej chwili nogą. Kałuża wysuwa piłki na zmianę łącznikom, ale Staliński się i w tej połowie nie poprawia. Piękną pozycję psuje raz Kuchar. Szwedzi nie przypatrują się jednak bezczynnie grze Polaków. Atakują rzadziej, gdy skrzydła rzadziej dochodzą do głosu, a środka dobrze pilnują obrońcy. Ale każdy ich atak jest niebezpieczny, gdy niepewność Malczyka trwa nadal. W 18 minucie bije Chruściński wolnego, piłkę otrzymuje Kuchar i po krótkim biegu mimo, że przeszkadzają mu dwaj Szwedzi strzela drugą bramkę. Przewaga Polski jest od tej chwili widoczna. Kornery przeciw Szwedom sypią się obficie, ale Adamek bije je za słabo i za nizko. Kilka dobrych sytuacji nie wykorzystuje Staliński, a szczęście jest również po stronie szwedzkiej. Toteż mimo nawoływań publiczności wysiłki Polaków nie zdołały ukształtować wyniku korzystniej. 6:2 dla Szwedów, rogi 8:2 dla Polski, kończy się mecz, który w wyniku nie daje najzupełniej obrazu stosunku sił, ani przebiegu zawodów.

Uwagi i refleksje

Szwedzi zwyciężyli zasłużenie, ale wygrali za wysoko. Po grze w tym dniu, sukcesy ich są zupełnie zrozumiałe. Fizycznie okazali, znakomici biegacze, posiedli wszelkie tajniki techniki gry w piłkę zarówno nogami jak głową. Opanowując piłkę w zupełności nie muszą się wysilać na pracę nad samą piłką, a mogą zwrócić uwagę na kombinację. Nie trzymają się kur-

czowo jednej metody. Wedle potrzeby gra idzie skrzydłami lub środkiem. Nie przetrzymuje się piłki bardzo często zwłaszcza na skrzydła oddaje się ją bez stopowania. Zmiana systemu spalonego wyzyskana po mistrzowsku. Conajmniej dwu napastników stale na pozycji, która dawniej była off side. Współpraca pomocy z atakiem i obroną bez zarzutu. Dąży się do tego, aby jak najmniejszym wysiłkiem i w najkrótszym czasie zdobyć jak najwięcej na terenie. Nie ma więc filigranowej i finezyjnej kombinacji, ale w tej pozornie niewyrafinowanej grze leży ich kunszt. A przytem wszystkiem w koniecznych wypadkach znakomicie wózkują, a świetne wyrobienie fizyczne i opanowanie ciała pozwala im na zwodzenie przeciwnika. Na pierwszy plan wybił się z tej drużyny środkowy napastnik. Ruchliwy, szybki, łączy wszystkie walory niezwykłego gracza. Znakomity dyrygent ataku orjentuje się błyskawicznie w sytuacji, wyzyskując natychmiast każdą okazję. Dzielnie wspierali go łącznicy, którzy nie dorównując mu klasą, stoją i tak na niezwykłym poziomie. Imponująca jest u wszystkich zdolność strzelania. Bez dłuższych ceregieli, bez nakładania czy nastawiania piłki strzela się z każdej możliwej pozycji i to strzela się celnie i silne. Obok Johansona, wyróżniał się najbardziej Wentzel na prawem skrzydle. Biega świetnie, a centruje z nadzwyczajną prezycją w pobliże bramki. Kroon na lewem skrzydle najsłabszy z kwintetu. Bengtson w środku pomocy dominował w pierwszej połowie na boisku, obok Johansona drugi kierownik drużyny. Nie wytrzymał jednak tempa i temu zawdzięcza Polska swą przewagę po pauzie. Z skrajnych lepszy lewy. Prawy obrońca Alfredson spokojny, pewny o dobrym wykopie. Lewy podobnie jak Kroon na skrzydle słabszy punkt drużyny. Lindberg jest bramkarzem o międzynarodowej klasie. Do specjalnej pracy nie zmusili go napastnicy Polscy.

Drużyna szwedzka jako całość, jak już wyżej wspomniano świetna. Ale sprzyjało im też szczęście. Przy całej wyższości technicznej i taktycznej rezultat uzyskali dzięki szczęśliwemu dla nich zbiegowi okoliczności. Z nadarzających się im okazji wykorzystali możliwie wszystkie, co przecież w futbalu nie jest rzeczą codzienną. „Wchodziło" im wszystko.

O drużynie polskiej trzebaby pisać dwukrotnie. O tej przed pauzą i o tej po przerwie. Gramy od Szwedów gorzej. Co do tego nie ma dwu zdań. Przegrać z nimi można, ale nie w takiej różnicy, jaką wykazuje rezultat. Brak nam było rutyny, brak startu i przeglądu taktycznego. Zestawiona była drużyna naogół nieźle. Zdecydowanie słabym punktem był Staliński w ataku. Zawiódł na całej linji. Jemu zawdzięczamy, że padły dla nas tylko dwie bramki. Obaj skrajni pomocnicy zawinili znowu tak wysoką przegraną. Trzymali się taktyki obronnej, a nie pilnowali skrzydeł, które przygotowywały pozycje strzałowe. Taktyką swą wyprowadzili z równowagi orońców, którzy do ostatniej chwili nie wiedzieli co mają czynić Tak Gintel jak i Pychowski, byli w drugiej połowie, a więc w okresie, gdy Wieruski i Hanke grali lepiej niż przed pauzą, prawie ciągle przed pomocnikami. W ataku wyróżniała się lewa strona. Sperling był w doskonałej formie. Biegał, centrował i strzelał pierwszorzędnie. Nie ustępował mu Kuchar, który w drugiej połowie celował ofiarnością i ambicją. Kałuża wykazał ponownie swe zalety jako kierownik ataku. Z jego podań mogli byli łącznicy uzyskać znacznie więcej. Wspaniale wprowadzał w grę oba skrzydła, pociągnięcia te nie ustępowały podaniom Johansona. Adamek był słabszy niż zwykle. Niezawodnie przyczyniała się do tego słaba gra Stalińskiego, ale i w tych momentach, gdy już miał dogodne sytuacje zwlekał z oddaniem piłki, centrował za późno i niedokładnie. Olbrzymie pensum miał do wykonania Chruściski. Był jedyny z pomocy, który szedł za atakiem, musiał pomagać obu swym towarzyszom i niesłychaną swą pracę wykonał naogół zupełnie zadowalająco, może nawet, gdy się zważy ogrom ciężkiej roboty, którą musiał wykonać, więcej niż zadowalająco .Obrońcom utrudniali grę do pauzy w znacznej mierze pomocnicy, ale i w tym okresie nie można im wiele zarzucić. Po pauzie grali doskonale. Malczyk, który wsławił się zbyt szybko, miał bardzo kiepski dzień. Warunki gry były specjalnie dla bramkarza trudne, ale nie można pominąć milczeniem, że conajmniej dwie bramki ma na sumieniu. Zdeprymowany szybkimi sukcesami Szwedów, grał nerwowo i bez głowy. Musi jeszcze dużo nad sobą popracować, aby osiągnąć pierwszoklasowy poziom wykluczający niespodzianki w takiej formie, jak w tym meczu. Musi się jednak bezwzględnie całej drużynie oddać pochwałę, za grą pełną poświęcenia i ambicji. Ofiarność i zapał z jakim pracowano po pauzie, gdy wynik był tak bardzo niekorzystny, że usprawiedliwiałby rezygnację i zaprzestanie walki, są godne jak najżywszych słów uznania.

Sędziował p. Cejnar z Pragi doskonale i ku zadowoleniu obu drużyn i publiczności co stanowi chyba najlepsze uznanie jego kwalifikacji sędziowskich. Spokojny, bez pozy, należy do najlepszych sędziów zagranicznych, którzy prowadzili mecze Polski u nas, czy na obczyźnie.

Po meczu udała się drużyna szwedzka do swych kwater. Radość z zwycięstwa widoczna zarówno u niej, jak i kierowników jej, ale widocznie także temperowana, nie ojawiająca się tak, jak zwykle po zwycięstwie bywa. Wpływa na to sprawiedliwa ocena przeciwnika i uznanie, że walczył nieszczęśliwie. Po podwieczorku zwaliła się na gości chmara dziennikarzy. Dominują dziennikarze śląscy, którzy zjechali na mecz w niezwykłej liczbie. W restauracji i w hallu hotelowym po kątach oblężone przez natarczywych ofiary. Ale taki już los wielkich tego świata, aby udzielać wywiadów, a dziennikarzy, aby się o nie dopominać. Co więc myślą o zawodach:

Wywiady.

Prezes związku szwedzkiego p. Johanson: Szwedzi górowali nad Polakami lepszem zgraniem i znacznie lepszem wyzyskaniem zmiany przepisu o spalonym. Drużyna polska była natomiast w lepszej kondycji fizycznej i wytrzymała do końca szalone tempo gry, czego nie można powiedzieć o Szwedach. Z drużyny naszej jestem bardzo zadowolony, tembardziej, że na ciężkim gruncie grała doskonale. Najlepsi byli Johanson, Wentzel, Alfredson, Bengtson. Z Polaków nikt specjalnie się nie wyróżnił. Nie grają oni źle, ale że się tak wyrażę „staromodnie, ortodoksyjnie". Za dużo gra się jeszcze wszerz, za długo waha przed przed strzałem. Gra była fair, a sędzia Cejnar dobry, choć może za drobiazgowy.

Prezes PZPN. dr Cetnarowski: Gdyby drużyna polska grała przed pauzą tak, jak po pauzie, to w najgorszym razie uzyskalibyśmy nierozegraną. Szwedzi grają prosto, przejrzysto, ale to zdrowy system. Używali głównie skrzydeł, które rwały naprzód i centrowały, a trójka środkowa, a zwłaszcza Johanson to znakomici strzelcy, którzy załatwiali resztę. Inna rzecz, że ułatwiał im zadanie Malczyk, który nie miał dobrego dnia i dwie do trzech bramek pada na jego konto. Błąd zasadniczy popełnili nasi skrzydłowi pomocnicy, którzy dopiero po 45 minutach zorjentowali się, że do takich skrzydeł jak Szwedzi należy się przylepić. Przez złą grę ucierpieli obrońcy, którzy dlatego nie mogli kryć łączników. Prawa strona ataku Polski bardzo słaba. Lewa po pauzie dobra. Kuchar bardzo pracowity. Sędzia Cejnar dobry.

Austrjacki kapitan związkowy p. Hugo Meisl: Wynik 4:2 byłby sprawiedliwszy. Szwedzi grali przez pierwszą połowę nadzwyczaj precyzyjnie, umiejętnie wyzyskując zmianę przepisu o spalonym. Polska była chaotyczna, zrezygnowana, wyprowadzona z równowagi grą Szwedów. Ci są technicznie lepsi, ale Polacy mogliby być równorzędni, co wykazali po pauzie. Mecz był rozstrzygnięty już po pół godziny i naprawdę przychodzi żałować, że trafia się czasami, że przejeżdża się setki kilometrów, aby grać 30 minut. Według surowej oceny obu części gry wynik 4:2 lub 4:3 bardziej byłby stosowny. Napastnikom Polski przy całym zapale w drugiej połowie przydałby się i spokój Szwedów. Cieszę się zawsze ładnemi bramkami, cieszyły mnie przeto bramki uzyskane przez Johansona, bo były faktycznie piękne. Kuchar strzelił tylko jedną taką bramkę jakich spodziewano się po nim kilka.

Prezes włoskiego związku sędziów dr. Mauro:

W pierwszym kwadransie gry drużyna polska stoji pod wrażeniem wielkiego przeciwnika. Szwedzi dominują początkowo zupełnie. Uważam jednak, że gdyby drużyna polska odrazu zdecydowała się na pełną grę, odważnie idąc na przeciwnika — rezultat byłby inny. Jest on jednak dla Szwedów w pełni zasłużony. Z graczy polskich podobali mi się — przedewszystkiem lewy łącznik — a bramka, którą strzelił w drugiej połowie była najpiękniejszą — z tak w piękne bramki obfitującego dnia. Także i prawy back (Pychowski) podobał mi się, szczególnie w drugiej połowie, gdy pozbył się początkowej tremy. Bramkarz słaby. Kilka bramek liczy się na jego conto. Zupełnie brak mu gry defenzywnej w polu i wybiegów. Wogóle jednak uważam, że poziom sportu piłkarskiego jest w Polsce dość wysoki. Bo trzeba zważać, że przeciwnik dzisiejszy, to może najlepsza jedyrastka w Europie, przecież przegraliście tak samo jak Węgry.

Sędzia p. Cejnar: Szwedzi dali przykład jak należy wyzyskiwać nowy przepis o spalonym. Polacy grali w pierwszej połowie na szerokość zamiast naprzód. Szwedzi lepiej czuli się na ślizkim terenie i mieli szczęście w strzelaniu. Najlepszy z nich Johanson. Drużyna reprezentacyjna polska nie grała tak dobrze jak Kraków przeciw Budapesztowi, a Malczyk już w zupełności nie taki jak w Wiedniu. Słabi byli skrzydłowi pomocnicy. W drugiej połowie drużyna grała znacznie lepiej i była chwilami lepsza od szwedzkiej.

Szwecja Połdn.—Kraków 4:1

Poniedziałek przedpołudniem spędzili goście szwedzcy na zwiedzaniu pamiątek Krakowa. Z szczególnem zamiłowaniem studjował je p. Johanson mający nad podziw duże wiadomości z historji Polski. Dowiadujemy się, że skład drużyny szwedzkiej nie ulegnie żadnym zmianom. Kapitan związkowy -inż. Rosenstock ma natomiast z ustawieniem drużyny wiele kłopotu. Sperling kopnięty dotkliwie w kostkę przy samym końcu zawodów niedzielnych nie może grać. Posyła się po Balcera, ale ten zjawia się w szatni, aby się wylegitymować, że jest skaleczony w nogę i również grać nie może. Ubiera się przeto Wójcik, a wezwano Landmana, aby możliwie rychło stawił się na boisku. Zbliża się druga, a nie ma Pychowskiego. Gintel, który czuje się kiepsko i ma być tylko rezerwowym, gdyż Kaczor miał grać na jego miejsce. Zrezygnowany ubiera koszulkę i wychodzi na boisko. Ostatecznie, gdy p. Cejnar daje sygnał rozpoczęcia gry ustawiają się Szwedzi w tym samym porządku co wczoraj, niebiescy zaś Krakowianie: Malczyk; Kaczor, Gintel; Kotlarczyk, Chruściński, Wieruski; Adamek, Czulak, Kałuża, Reyman III, Wójcik, którego po kwadransie zastąpił Landmann. Jak i dnia poprzedniego rozpoczyna się w szalonem tempie, które nie miało osłabnąć aż do końca. Pomimo, że Polska gra z wiatrem, Szwedzi przyciskają, ale nawet po kiksie Gintla Johanson przestrzeliwuje zbliska. Powoli dochodzi do głosu Polska. Pomoc pracuje znacznie lepiej, a przedewszystkiem mądrzej taktycznie niż w niedzielę. Skrzydła dobrze obstawione nie dochodzą do głosu, a z trójką środkową daje sobie rady niezmordowany Chruściński i dobrze grający Kaczor i Gintel. Czulak obsługuje doskonale Adamka, świetnie wykłada mu piłki Kałuża, który prowadzi dzisiaj atak fenomenalnie. Ten nie zaniedbuje i łączników, a pamięta także i o lewem skrzydle. Widać, że w drużynie dobry nastrój, ochota do boju, zapał i chęć powetowania wczorajszej porażki. Nawet Malczyk chwyta pierwsze piłki wcale dobrze. Strzały jednak ataku krakowskiego nie są celne lub też mający najlepsze pozycje Reyman zwleka zbyt długo z oddaniem strzału. Pomimo widocznej przewagi Krakowian, Szwedzi strzelają w 20 minucie pierwszą bramkę. Johanson objeżdża obronę i strzela nieuchronnie. Kraków mimo to naciska i to wcale energicznie. Piękne pociągnięcia wzbudzają silny oddźwięk w publiczności, która bierze żywy udział w grze zachęcając okrzykami drużynę krakowską. Strzela Chruściński dwukrotnie pięknie, ale strzały idą obok. Szwedom sprzyja znowu szczęście. Wszelkie wysiłki drużyny kończą się tylko... kornerami. Piękne pozycje pozostają bez skutku. raz ratują Szwedów po zamieszaniu kolana bramkarza. Natomiast lepiej powodzi się żółtym. Przebój Rydberga, który podciąga pod linję autową, ostry coprawda strzał, ale pod kątem, który nie przedstawia trudności przy obronie i to nie bez pomocy Malczyka, piłka w siatce. Szwedzi prowadzą w 40 min. 2:0. Zmienne ataki, Malczyk parę razy dobrze wybiega, a Lindberg w ostatniej sekundzie broni nogą.

Druga połowa przynosi zrazu ten sam obraz gry. Ataki Krakowa nie przynoszą upragnionego punktu. Chruściński pracuje z podziwu godnym zapałem, Czulak pomaga w krytycznych sytuacjach pod naszą bramką. A Szwedom przychodzi w pomoc nawet słupek. „Pewniaczek" Czulaka trafia w poprzeczkę. Strzał Reymana broni nogą Lindberg. Ale i Malczyk ma zajęcie. Wyłapuje niebezpieczne centry, tem groźniejsze, że Szwedzi go stale ostro atakują. Wreszcie pada bramka dla Krakowa. Z masy bramek które padły w oba dni, najpiękniejsza. Kaczor odebrał piłkę napadowi, podał Kałuży, ten nie stopując Czulakowi, który znowu wysunął ją Adamkowi. Krótki bieg wzorowa centra i Kałuża głową pakuje Lindbergowi bramkę. Cała akcja tak błyskawiczna, że pomoc i obrońcy nie zdążyli się nawet cofnąć. Szwecja odpowiada z miejsca ostrym atakiem.

Kraków ma sposobność wyrównania, ale jak i dotąd sytuacji nie może wyzyskać. Szwedzi jednak widząc powagę sprawy, zabierają się energicznie do walki. Mecz staje się ostry, obustronne faule, Cejnarowi trafiają się coraz częściej błędy. Powoli słabnie pomoc krakowska. Szwedzi coraz częściej podchodzą pod bramkę niebieskich. Malczyk broni kilkakrotnie, ale bomba Rydberga po pięknej kombinacji wchodzi w 35 min. do siatki 3:1. Mecz rozstrzygnięty. Kraków atakuje jeszcze, ale już nie ma tego rozmachu jak dotychczas. W 38 min. centruje prawy skrzydłowy, Malczyk przepuszcza fatalnie piłkę a Dahl z łatwością osiąga czwarty punkt dla swych barw. Jeszcze ataki Szwedów i gwizdek p. Cejnara, który miał bardzo nieszczególny dzień, kończy tak nieszczęśliwie prowadzone i niesłusznie przegrane przez Kraków zawody.

Bankiet.

Wieczorem po zawodach Kraków — Południowa Szwecja, połączył uczestników wspaniały bankiet wydany przez PZPN. w salach Starego Teatru na cześć gości. Widzieliśmy tam jeszcze raz wszystkich uczestników dwudniowych bojów i to nietylko tych, którzy na boisku Cracovii się odznaczyli, ale także i tych, którzy organizacyjnie przyczynili się do powodzenia imprezy. Niestety oprócz wojskowości, która jak zwykle zainteresowała się sportem intenzywnie, nie widzieliśmy objawów zainteresowania ze strony władz rządowych lub municypalnych, to też wiele miejsc honorowych gości świeciło pustkami. Nieszczególne wrażenie odniosą goście z kraju, gdzie zainteresowanie się sportem jest u kierujących sfer wprost przysłowione. My jednak jesteśmy już tak przyzwyczajeni, że z władzami municypalnymi sport spotyka się tylko na terenie podatkowym, gdzie odgrywa rolę dojnej krowy, że nas nieobecność reprezentantów miasta nie dziwi. Przykrym nietaktem natomiast ze strony organizatorów należy nazwać fakt niezaproszenia reprezentantów prasy, nie wiadomo czy ze względów oszczędnościowych. Szereg toastów otworzył prezes PZPN-u Dr. Cetnarowski pijąc na zdrowie szwedzkich gości. W przemowie swej podniósł ofiarną i pełną ambicji grę polskiej drużyny i podkreślił, że mimo cyfrowo brzydkiego wyniku mamy pełne nadzieje na przyszłość. Następnie wręczył podarki przeznaczone dla związku szwedzkiego a mianowicie puhar srebrny na pamiątkę tych zawodów, dalej pamiątkowy puharek dla prezesa Johanssona, wielkiego naszego przyjaciela. Wreszcie zwrócił się po polsku do sędziego Cejnara dziękując mu za doskonałe prowadzenie obu spotkań i ofiarując mu srebrną papierośnicę na pamiątkę. Obfite oklaski i okrzyki: Cześć dla gości i serdeczne owacje dla sędziego zakończyły przemówienie prezesa. Odpowiadał prezes szwedzkiego Związku Johansson, podnosąc w sympatycznem przemówieniu znaczenie i wagę jakie Związek szwedzki przywiązuje do spotkań z Polską i ich dalszego kontynuowania, poczem zakończył po szwedzku, wznosząc wraz z drużyną czterokrotne Hurra na cześć Polski i PZPN-u. Imieniem niestety nieobecnego p. Brodatego, dzięki którego inicjatywie przyszedł swego czasu pierwszy mecz do skutku, wręczył p. Johnasson

wspaniały srebrny puhar, jako wędrowną nagrodę na te spotkania międzynarodowe. Związek szwedzki ofiarował pozatem PZPN-owi, Dr. Cetnarowskiemu i p. Cejnarowi puhary. Ponadto przemawiali jeszcze imieniem KZOPN. p. Bieżeński, wręczając Szwedom piękny upominek, oraz p. Rubenson, który wygłosił wielką mowę historyczną.

(Liczne zdjęcia, omówienie i szczegóły w następnym numerze).

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

Sobota 31 października 1925.

Korona — Makkabi 6 : 0 (2 : 0).

Zawody powyższe odbyły się na Dynasach. Korona wystąpiła z kilkoma graczami rezerwowymi i mimoto grała bardzo dobrze. Wysokocyfrowe zwycięstwo nad silną B-klasową drużyną zawdzięcza napadowi, który grał mądrze i produktywnie. Bramki dla Korony strzelili: Nowacki 2, Koch. Materski. Dąbrowski i Sochacki po jednej. Z Makkabi wyróżniał się bramkarz, który drużynę swą uchronił od klęski. Sędziował dobrze p. H. Walczak.

Makkabi senjorzy — Prasa Żydowska 1:2 (1:1).

Mecz odbył się przed zawodami Korona — Makkabi i przyniósł zwycięstwo prasie.

RKS. Skra — Tel Aviv (Palestyna) 4 : 1 (3 : 1).

Skra na własnem boisku pokonała od kilku tygodni bawiący zespół palestyński. Gra ostra i bardzo ciekawa. Na wyróżnienie zasługuje napad Skry, który w dniu dzisiejszym grał koncertowo. Bramki uzyskali: Prętkowski dwie, Blazałek i Sącz po jednej. Bramka dla Tel Aviv padła z samobójczego strzału Żukowskiego. U gości bardzo dobra obrona. Napad słabiutki. Herman, obrońca Skry, grał dzisiaj, setny mecz w barwach RKS. Skry. Sędziował p. Krukowski.

Niedziela 1 października 1925.

Orkan II — Legja II 2 : 1.

Orkan I — Legja I 0 : 4 (0 : 2).

Mecz rozegrany w Agrykoli o puhar PZPN. Orkan po zwycięstwach w klasie B, wyeliminował ubiegłej niedzieli A-klasową Varsovję z dalszych rozgrywek o puhar i dzisiaj zmierzył się z Legją. Mecz budził zainteresowanie w tutejszych kołach sportowych. Liczono się ogólnie z zwycięstwem Legji, ale niespodzianki w mistrzostwach lub grach puharowych zdarzają się bardzo często. Orkan wystąpił bez Koca i Korngolda, Legja bez Mielecha. Pierwsze 20 minut mija pod znakiem lekkiej przewagi Orkanu. Niedysponowany strzałowo napad Orkanu nie wykorzystuje kilku dogodnych sytuacyj. Następnie zaznacza się przewaga Legji, która uzyskuje 2 bramki.

Po przerwie Orkan „spuchł" i ograniczył się tylko do defenzywy. Przewaga Legji przygniatająca, wyrażona w dalszych 2 bramkach.

Mecz cały był dosyć interesujący. Tempo utrzymane od początku do końca. Orkan pokazał dużo ładnych stron, szczególnie można było zauważyć jednak po przerwie. W Legji bardzo dobrze grała pomoc, szczególnie Śliwa i Wójcik. Bajnert rozbijał ataki, ale podaje niedokładnie. Obrona grała znacznie lepiej, jak na meczu z Pogonią. Lepszy był Zajączkowski. Napad przeciętny. Wyróżniał się Nowakowski Krawuś słaby. W Orkanie dobrze podciągał napad. Bardzo ładnie bronił bramkarz, jednak trzecią bramkę może zapisać na swoje konto. Słabymi okazali się obrońcy i bramki padły z ich winy. Sędziował p. Walczak.

Polonja II — Warszawianka II 2 : 1 (1 : 1).

Zawody interesujące. Obie drużyny aczkolwiek młodziutkie, wykazały dużą umiejętność sztuki piłkarskiej.

Polonja I — Warszawianka I 2 : 3 (1 : 2).

Dzisiaj spotkały się te dwie rywalki. Spotkania nie bagatelizowała ani jedna ani druga strona. Polonja ściągnęła wszystkich swoich graczy — Warszawianka wystawiła również skład najsilniejszy. W barwach Polonji wystąpili: Gross, Czajkowski, Bułanow, Hamburger, Loth Stefan, Szmid, Bułanow I, Tupalski, Ałaszewski, Emchowicz i Krygier. Barw Warszawianki bronili: Domański, Redlich, Zwierz I, Krotkrewski, Ordon, Luxemburg I, Fijałkowski, Jung, Zwierz II, Szenajch, Luxemburg II.

Po rozpoczęciu gry obie strony starają się wziąć inicjatywę w swoje ręce. Udaje się to Warszawiance i ta przeprowadza kilka niebezpiecznych ataków. Już w 7-mej minucie strzela Luxemburg bramkę dla swoich barw. Polonja gości dosyć często pod bramką przeciwnika, ale bez skutku. W 18-ej minucie strzela Ordon z pomocy drugą bramkę. Gross źle ustawił się. Teraz Polonja bierze inicjatywę w swoje ręce i przeprowadza atak za atakiem. Pech jednak prześladuje graczy Polonji. Słupek, poprzeczka, obok, a w bramce stoi zwinny Domański. Dopiero w 37-ej minucie udaje się Tupalskiemu usadowić piłkę w siatce. Do przerwy mimo usilnych starań Polonji wynik pozostaje niezmieniony t. j. 1:2.

Po przerwie Polonja stara się wyrównać, Warszawianka chce zwycięstwo utrzymać. Po pięknym przeboju Luxemburg uzyskuje trzecią bramkę. Przewaga Warszawianki widoczna. Gross broni zbyt nerwowo, kilka pewnych pozycyj psuje Fijałkowski.

Na minutę przed końcem gry strzela Ałaszewski po kornerze drugą bramkę dla Polonji.

Zawody te prowadzone w żywem tempie od początku do końca, obfitowały w wiele pięknych momentów. Warszawianka szybsza dużo zyskała na nowych przepisach o spalonym. Ataki jej są zawsze niebezpieczne. Polonja przeciwstawiła grę twardą i ambitną. Grała jednak dużo słabiej jak w zawodach z Cracovią. Gross po drugiej bramce bronił zbyt nerwowo i niepewnie. Obrona to najlepsza część drużyny. Koncertowa gra Bułanowa II, musi podobać się każdemu i jego miejsce było dzisiaj w Krakowie przeciw Szwedom. Pomoc słabsza jak zwykle. Niedysponowany był Hamburger. Napad szedł ostro na piłkę, ale nie miał dobrego kierownika, Krygier i Bułanow I, centrowali niebezpiecznie. Ałaszewski o niebo lepiej gra na łączniku. Na środku nie wykorzystuje wszystkich swoich walorów. W Warszawiance najlepiej grał Domański. Ustawiał się pierwszorzędnie. Obrona przeciętna. Pomoc dobra, napad poza Fijałkowskim bardzo dobry.

W dzisiejszem spotkaniu Warszawianka była lepszą i wygrała zasłużenie. Za tydzień spotkają się w finale Legja — Warszawianka.

Sędziował bez zarzutu p. Dudryk. Publiczności z powodu zimna i święta umarłych — mało.

ŁÓDŹ.

Niedziela 1 października 1925.

ŁKS. — ŁTSG. 4 : 0 (2 : 0).

W finałowej rozgrywce o puhar PZPN. spotkali się dwaj starzy rywale, to też zawody wywołały łatwo zrozumiałe zainteresowanie, co wyraziło się w liczbie 2600 osób, od dość dawna niewidzianej w Łodzi. Nagość wróżono zwycięstwo czerwonym, lecz niespodziewano się tak wysokiego cyfrowo wyniku. Sądząc z przebiegu gry biało-czarni ponieśli zbyt wysoką porażkę, lecz to mimo zdecydowanego ataku naszego mistrza, który tego dnia strzelał celnie i silnie, tak iż dobrze broniący tego dnia Pilc musiał skapitulować 4 razy. Obrony obu stron doskonałe, przyczem u czerwonych Cyll lepszy od Kowalczyka, w ŁTSG. wybijał się silnymi wykopami Wildner.

Pomoc ŁKS., zwłaszcza skrajne, trzymała się uparcie defenzywy, to też atak ŁKS. rzadziej przebywał pod bramką przeciwnika, niż atak ŁTSG. na polu czerwonych; natomiast ten pierwszy był groźniejszy i więcej zdecydowany pod bramką. W I poł. Wieliszek ruchliwszy od Trzmieli, w drugiej odwrotnie. Gabrjel i Wolfgangel pracowici i ambitni. W ataku ŁKS. nie było słabych punktów, natomiast w ataku ŁTSG. na pierwszy plan wybijał się Herbstreich, lecz pech prześladował go w postaci niewyzyskania dogodnych pozycji do strzału, a pozatem strzały jego nie miały siły. Franeman lepszy od Pogodzińskiego, Wujas poza rozdawaniem piłek, nie rozporządza żadnym strzałem. Fiszer dał znać o sobie na boisku... kopnięciem Cylla w nogę. Gra do bramek fair, w miarę jak bramki przybywały stawała się coraz ostrzejsza. Celowali w niej zwłaszcza Trzmiel, Kowalski, Pogodziński. Jeśli chodzi o przebieg gry, to była ona, naprawdę interesującą, i zupełnie zasłużyła na miano finałowej. Atak rozpoczyna ŁKS. Kilka groźnych strzałów chwyta pewnie Pilc. Wolne z za pola karnego w stronę bramki ŁKS idą na aut. Obustronne ataki dopiero w 33 i 35 min. przynoszą goale bite przez Millera i Radomskiego. Odtąd niezrealizowana niczem przewaga ŁTSG. W drugiej połowie ŁTSG. napiera, lecz krótko, bo oto w 17 min. z przeboju Jańczyka i w 26 min. ze strzału Radomskiego padają dalsze punkty. Pod koniec gra brutalna obustronnie, lecz sędzia p. Dancygier, trzymający krótko drużyny, i poza kilkoma usterkami sprawujący swój urząd nagość dobrze, odgwizduje zawody. Rogów 4 : 2 dla zwycięzcy, przeważnie bitych w aut.

Sobota 31 października 1925.

Hakoah — Union 2 : 0 (0 : 0).

Niezbadane są wyroki niebios! Oto A-klasowa drużyna poniosła porażkę, coprawda, niezasłużoną od B-kl. Union mimo przewagi w ciągu 90 minut nie mógł zdobyć się choć na jeden punkt, chociaż jest to w pewnej mierze zasługa bramkarza Hakoahu, Lipskiego, którego forma z miesiąca na miesiąc rośnie. Zawody odbywały się w fatalnych warunkach atmosferycznych, bo podczas gęstej mgły, tak, iż gracze byli w nią spowici. Od początku gry atak Unionu przebywa na polu Hakoahu, lecz brak zrozumienia u tegoż nie pozwala na przeprowadzenie celowej akcji. Bramki dla Hakoahu, zdobyli: Zaklikowski z rzutu karnego i Młynarski z przeboju. Dziwna jest ta drużyna zielonych: w ub. niedzielę przegrali z mistrzem 2:3, a dziś ulegli Hakoahowi do (zera). Sędziował p. Stencel — po raz pierwszy — dość słabo.

ŁKS. III — Union III 3 : 0 (1 : 0).

Zawody o mistrzostwo kl. C.

P. T. C. — Szturm 5 : 3.

W. K. S. — Zgierski T. G. 4 : 1 (3 : 1).

Hakoah — Union 2 : 0

Ł. K. S. III — Union III 3 : 0.

Ł. T. S. G. III — Siła III 4 : 0.

Widzew — Siła 2 : 2 (1 : 1).

POZNAŃ.

Na niedzielę dnia 25 października b. r. zbiegły się dwie uroczystości. B-klasowa Sparta otworzyła swoje boisko. Unja obchodziła dziesięciolecie swego istnienia, rozkładając poszczególne imprezy na cały tydzień. Deszcz, który w godzinach przedpołudniowych padał bardzo silnie, zniewolił Spartę do odłożenia swych popisów. Program Unji nie uległ żadnej zmianie.

Polonia — Unja II 0 : 3 (0 : 1). Boisko Unji.

Skład Polonji osłabiony był brakiem Blaszki i Karmińskiego. Cały czas zawodów upływa pod lekką przewagą rezerw Unji dla których wszystkie trzy bramki zdobywa Kobiela w czem jedną z rzutu karnego. Gra była żywa i ostra, ale nie brutalna. Sędzia p. Kopański dobry.

Warta — Unja 5 : 3 (2 : 0). Boisko Unji.

Do zawodów tych wystąpiła Warta bez Stalińskiego. Unja w komplecie. Boisko mimo deszczu przedstawiało się korzystnie, jedynie pod bramkami teren był więcej błotnisty.

Gra nagość równa. W pierwszych minutach już zdobywa Warta goala przez Daberta z zamieszania podbramkowego, a nieco później po cornerze pada druga bramka uzyskana przez Nizińskiego. Obustronne liczne szanse nie przynoszą do przerwy zmiany w wyniku. Ciekawszą była druga połowa, w której padło sześć bramek. Gospodarze otrząsają się nieco z tremy i walczą nadzwyczaj ambitnie. Przebój Góreckiego stara się obronić Śmiglak i miast ratować na corner pakuje piłkę we własną siatkę. Zachęcona tem Unja atakuje zawzięcie i po centrze Szepego, Redzyński główką wyrównuje. Gra przybiera na tempie i tyły Unji mają wiele pracy z atakiem Warty, przewaga której jest w tym okresie widoczna. Niziński dobrze w tym dniu usposobiony zdobywa trzecią bramkę, a Przybysz z dość niewyraźnej pozycji podwyższa stosunek bramek do czterech. Lotny atak Unji sprawia gościom wiele kłopotu i Górecki strzela trzecią bramkę. Warta naciska dalej tyły Unji pracują jednak niezmordowanie. Spojda przeszedł do ataku i strzela piątą bramkę możliwą zresztą do obrony. Tuż przed końcem zawodów pada dla Unji czwarta bramka, której sędzia jednak nie uznał, twierdząc, że piłka już była wyszła. Sędzia winien starać się gwizdać zaraz, a nie czekać z odgwizdywaniem autu aż piłka znajdzie się w bramie. Awantury pod znakiem sędziego w takich wypadkach ze strony widowni są zupełnie wytłomaczone.

Zwycięstwo Warty zasłużone, była lepszą od Unji, której szczególnie brak krótkich podań i stoppingu. W Unji zawiodła pomoc, niebyła najgorszą ale pracowała niéraz lepiej. Bramkarz zadowolił, obrona spisała się bez zarzutu, zwłaszcza Kowalski. Atak żywy, przebojowy cierpi na brak zgrania.

Pomoc Warty z Kosickim i Spojdą była trudnym murem dla napastników Unji. Obrona i bramkarz bez zarzutu. W ataku najlepsi Niziński i Dabert. Sędzia p. Adamski miał jeden ze swych słabszych dni.

Sparta osiągnęła z kombinowaną drużyną Pogoni wysoki wynik 13:0.

Zorganizowany przez Oddział Lekkoatletyczny Unji bieg na przełaj na znanej trasie wypadł dobrze. Na starcie stawiło się 16 zawodników na zgłoszonych 24, których widocznie odstraszył deszcz. Bieg prowadzi początkowo Serwatkiewicz, później Szwarc, a na końcu Nogaj, który też jako pierwszy przychodzi do mety w czasie 9:27,4 min. Drugi przychodzi Szwarc w czasie 9:34,2 min., 3) Serwatkiewicz z Warty, 4) Czajka (Stow. Młodzieży), 5) Goroński z Sokoła, 6) Nowak i Henkel z Unji przychodzą równocześnie.

Forma zawodników dobra. Publiczności zjawiło się wiele mimo niepogody co specjalnie należy podnieść. Zwycięzcy otrzymali od prezesa Unji p. Zymalskiego nagrody w postaci żetonów.

* * *

BOKS.

Z okazji 10-lecia TS. Unja odbyły się zawody międzyklubowe Warta — Unja w Hali Maszyn na placu Targowym. Przy stosunkowo dość licznym udziale widzów w ringu walczyło 8 par, a walki odbyte nagość były ciekawe. Godnem uwagi jest fakt, że w tym dniu było aż 4 zawodników k. o., podobny wypadek boks poznański dotąd nie notuje.

Majchrzycki (Warta) — Jezierski (Unja), Waga bantamowa. Z chwilą rozpoczęcia walki uwydatnia się wyraźna przewaga M., który już w drugim starciu wygrywa przez k. o.

W drugiej parze stają w ringu Karaśkiewicz (W)— Nobik (U). Nobik zbyt mało okazał chęci do walki, bronił się też stale i z trudnością odpierał silne uderzenia K., który w trzeciej rundzie wygrywa na punkty. Faktycznie uległ N. przez k. o., uratował go jednak gong. Waga bantamowa.

Przepiórka (W) — Bera (U). Waga bantamowa. Walkę tę ogłaszają sędziowie po trzech starciach jako nierozstrzygniętą. B. okazał się taktycznie słabym niewykorzystując silnego uderzenia jaki wymierzył Przepiórce, który dopiero w drugim starciu zdobył się na skuteczniejszą obronę.

Szajtek (W) — Borski (U). Waga najlżejsza. Spotkanie wcale ciekawe i przytem ładna walka. B. bronił się skutecznie a kilkakrotnie wydzielał silne ciosy. Szajtek posiadając większą rutynę wygrywa ostatecznie na punkty z niewielką różnicą.

Arski (W) — Jankiewicz (U). Waga lekka. Już w pierwszej rundzie decyduje A. walkę na swoją korzyść zadając kilkakrotnie nadzwyczaj silne ciosy J. kładąc tegoż ostatecznie przez k. o. za szóstem podniesieniem. Pięć razy próbował J. wstać. Arski zaprezentował się dodatnio.

Matuszewski (W) — Iwański (U). Spotkanie to należało do jednego z najciekawszych wieczoru i śledzone z żywem zainteresowaniem. Spotkało się dwóch dobrych techników, z których lepszym okazał się Iwański górując wybitnie w pierwszem i drugim starciu. W ostatniej rundzie M. ocknął się i nawet atakował. Zawodnicy zbierali liczne oklaski. Zwycięstwo odnosi Iwański na punkty.

Spotkanie Bączkowskiego (W) i Płotki z Unji nie stało na wysokim poziomie. Chwilami zawodnicy wyraźnie się bili jak w bójce, a jeden jak i drugi nie szczędzili sobie faulów. Technicznie oboje b. słabi, posiadają dość silne ciosy. Wynik nierozstrzygnięty.

Szulc (U) — Baraniak (U). Z góry okazuje się wyższość S., który też wygrywa w pierwszem starciu przez k. o.

Sędziował w ringu p. Szumnarski, na punkty pp. kpt. Baran i Ermanowicz. Zmiana zawodników szła bardzo powoli przez co zawody się zbyt przeciągły. Oddziały bokserskie Warty i Unji mają wdzięczne pole do pracy, jako dwa najpoważniejsze oddziały na terenie Poznania.

PIŁKA NOŻNA

Poznań miał ubiegłej niedzieli swe senzacje. Zawody przedpołudniowe rozegrane pomiędzy Unją a Posnanią przyniosły nadspodziewanie wynik remisowy a popołudniu Warta z ledwością uporała się z Pogonią, wygrywając 3:2. Tak to bywa gdy się przeciwnika niedocenia.

Unja — Posnania 3 : 3 (2 : 0). Boisko Unji.

Zawodami temi zakończyła Unja swe uroczystości piłkarskie z okazji 10-lecia. Przebieg gry tylko chwilami zdradzał pewną formę, zwłaszcza po stronie Posnanji, która po sromotnej klęsce z mistrzem armji 7:0 starała się swą klęskę zmazać co jej się zupełnie dało. Unja uchodziła za pewnego zwycięzcę, grała jednak znacznie gorzej jak poprzedniej niedzieli przeciw Warcie. W grze ma Unja lekką przewagę, a zbytnia pewność obrony mści się. Wynik zasłużony. Sędzia p. Derda. Publiczności nie wiele.

Warta — Pogoń 3 : 2 (0 : 2). Boisko Warty.

Zawody o puhar PZPN. nie wzbudziły w Poznaniu żadnego zainteresowania. Do zawodów tych zgłosiło się tylko pięć drużyn z czego tylko trzy A-klasowe oprócz powyższych jeszcze Posnania.

Warta wystąpiła bez Stalińskiego oraz bez Nizińskiego, jej największa siła zatem w ataku osłabła. Pogoń wystawiła pełny zespół z nowo nabytym Pawłoskim z Posnanji.

I tu przebieg i poziom zawodów niski, odnosi się to szczególnie do Warty, która grała bardzo słabo bez najmniejszej myśli. W pierwszej połowie ma Pogoń za sprzymierzeńca wiatr — i dzięki szalonej ambicji uzyskuje prowadzenie przez Częstochowskiego a w chwilę później ten sam gracz podwyższa wynik na dwa — zero. W szeregach Warty zamięszanie, gracze kłócą się pomiędzy sobą a nawet Dabert schodzi na kilka minut z boiska. Po zmianie zupełna przewaga Warty, która też prawie że nie schodzi z boiska Pogoni. Za rękę nastrzeloną — pada z jedynastki pierwszy goal dla W. Wynik podwyższa po cornerze Wojciechowski do dwóch i niebawem uzyskuje Dabert z przeboju zwycięski punkt. Niezadowoleni tem gracze Pogoni za interwencją nawet i pewnych widzów zdradzają pewne chęci zejścia z boiska. Ostatecznie grają dalej i wynik już nie ulega zmianie.

Z Pogoni tyły pracowały nad wyraz okazale i ambitnie w ataku wyróżniał się Częstochowski, reszta przeciętna. W Warcie pracowali najwięcej Spojda i Kosicki, ostatni grał nieco za ostro. Najsłabiej spisał się atak zwłaszcza Sroka, który był beznadziejny. Sędziował p. Mallow.

Unja II — Pogoń II 2 : 1. Boisko Pogoni.

Lekkie zwycięstwo Unji po żywej i ciekawej grze. Niklasiewicz bronił kilkakrotnie szczęśliwie w bramce. Unji.

LWÓW.

Niedziela 1 listopada 1925.

Hasmonea — Sparta 5 : 1 (3 : 1).

Biało-niebiescy zawdzięczają swe wysokie zwycięstwo szczególnej niedyspozycji strzałowej Sparty, która mogła osiągnąć o wiele zaszczytniejszy rezultat. Gra naogół wyrównana nie przyniosła ciekawych momentów. Obie drużyny nie wystąpiły w pełnych składach. Sędzia p. Zweig.

Pogoń — Lechja 2 : 0 (1 : 0).

Przy zupełnie równorzędnej grze a nawet przewadze pokonanych w pierwszej połowie odniosła Pogoń bez Wacka, Hankego i Görlitza dalsze zwycięstwo w walce o puhar LZOPN. Przebieg gry wcale ciekawy, ostre tempo złożyły się na jedną z udatniejszych gier w ubogim jesiennym sezonie. Lechja w ostatnich czasach osiągnęła wcale dobrą formę, co się jej zresztą jesienią zawsze zdarza. Goale padły ze strzałów Szabakiewicza i dra Garbienia. W Lechji dobry Muszyński w obronie i Tarczyński w napadzie. Sędzia p. Niedźwieski.

LUBLIN.

KS. Lublinianka — WKS. Lublin 4 : 3.

Lublinianka zdobywa puhar LOZPN. W niedzielę dnia 25 października odbyły się zawody o puhar LOZPN-u w klasie A pomiędzy drużynami WKS. — Lublinianka. Dwukrotne spotkania między tymi drużynami zakończyło się zwycięstwem WKS-u. Toteż większość widzów widząc na boisku WKS. w najsilniejszym składzie, Lubliniankę zaś z czterema graczami rezerwy, z miejsca przepowiadała zwycięstwo wojskowym. Lecz tu spotkał wojskowych srogi zawód, ufni w swą siłę zlekceważyli przeciwnika, przegrywając tak ważne zawody. Mistrz naszego okręgu młoda „Lublinianka" pokazała grę ładną i ambitną, dając tym samym dowód swej publiczności, że „jeszcze nie zginęła".

Zawody te należały do emocjujących, bardzo ładna gra obu zespołów wzbudziła poklask wśród publiczności. Lublinianka pomimo 4 graczy rezerwowych grała bardzo ambitnie i celowo przewyższając swego przeciwnika ostrym startem do piłki, technika i kombinacja. (U WKS-u daje się zauważyć brak kombinacji, zgrania i techniki, jest to brak treningu). WKS. grał jak to mówią „aby naprzód" dało się zauważyć jakąkolwiek akcję planową. Bramkarz Lublinianki Słomczyński grał z poświęceniem i ambicją, widać w nim materjał a dobrego gracza, pomimo że do tej pory bardzo mało grywał. W przeciwieństwie do Walerzyńskiego jest on spokojny, cechuje go zimna krew i pewność siebie, co do obrony to grała jak nigdy. Moskal, który dawniej grał na łączniku a teraz na obronie wyrabia się na dobrego obrońcę. Pomoc z Wielgusiakiem na środku grała dobrze. Atak Lublinianki przewyższał atak WKS-u.

KS. Sokół — KS. Plage i Laśkiewicz 1:1.

Gim. im. Staszica — Sem. Nauczycielskie 6:1.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV — Sturm-Biala Lipnik komb. 3:3 (2:1) rogów 5:2 dla BBSV.

Bardzo zajmująca gra przy doskonałym tempie. BBSV. prowadzi 2:0, później kombinowana drużyna uzyskuje pierwszą bramkę. Po pauzie „kombinowana" wyrównuje i uzyskała prowadzenie, pięć minut później zaś BBSV wyrównuje. Dwie jedenastki za foule przez BBSV. nie wyzyskane. Bramki dla BBSV. Matzner (3), dla „kombinowanych" Matera (3). Sędzia p. Schimke słaby.

BBSV. II — 3. PSP II 0:3. Sędzia p. Reichel.

BBSV. III A — Viktoria, Leszczyna I 3:0 (2:0). Sędzia p. Borysławski.

29. 10.

BBSV. III — Gymnasium Niem. (IV i V kl.) 9:1.

Sędzia p. Skuczik.

TARNÓW.

W związku z uroczystością oddania hołdu Nieznanemu Żołnierzowi, został urządzony bieg rozstawny z inicjatywy A. Feldbauma ucz. kl. VIII. a. I gimn., przez młodzież tego zakładu. Trasa ciągła się z pobojowiska pod Łowczówkiem do płyty Nieznanego Żołnierza w Tarnowie, gdzie zwycięzca złożył na płycie bukiet, zerwany na pobojowisku. Przestrzeń tą, wynoszącą 11 km. pokryły drużyny składające się z 9-ciu zawodników w następującym porządku:

I. drużyna gimnazjum II-go w czasie 27 min. II. drużyna gimnazjum I-szego w czasie 29 min., III. drużyna szkoły handlowej w czasie 33 min.

Drużyna gimnazjum III-go wycofała się z biegu. Komitet biegu, w skład którego weszli: Dyr. Gonet, Dr. Dziama, prof. Szymański, prof. Jakus, prof. Siwik, prof. Witek i ucz. A. Feldbaum wywiązał się ze swego tak trudnego zadania bardzo dobrze.

GÓRNY ŚLĄSK.

Niedziela pełna niespodzianek, zacięte walki o puhar prezesa GZOPN p. Stanisława Fliegera stawają się coraz to bardziej interesujące i cieszą się niezwykłą frekwencją.

Niedziela, 1 listopada 1925.

IFC. Katowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki 2:2 (1:2).

Niezwykle ostra i zacięta walka zakończyła się po dwukrotnem przedłużeniu remisowo. Gra sama była prowadzona w szalonem tempie, obydwie drużyny grały ostro wprost bezwzględnie, nie obeszło się też bez bójek. Sędzia mało energiczny, okazał się wobec brutalnych zajść zupełnie bezsilny.

Gra stała na nizkim poziomie. Publiczność Katowicka w sile około 2.000 osób, dała się unieść temperamentowi i ezustannymi krzykami dodawała pupilom swym otuchy do walki.

KS. Naprzód Lipiny — Katowice 06 2 : 2 (1 : 1).

Normalny czas gry nie przyniósł rozstrzygnięcia, a gdy sędzia zarządził przedłużenie, wówczas publiczność prowadzona przez jednego z członków Wydziału Gier i Dyscypliny wtargnęła na boisko i przeszkodziła przedłużeniu gry. Piękne stosunki. Gra nad wyraz ostra, w dodatku brutalna. Sędzia wykluczył po jednym graczu z każdej partji. Nastula Naprzód Lipiny nasz reprezentacyjny łącznik okazał wielki brak wychowania sportowego. Na wezwanie sędziego do opuszczenia boiska, zignorował rozstrzygnięcie. Zdaje się nie minie go zasłużona kara.

Kolejowy KS. Katowice — Zjednoczenie Przyjaciół Sportu Król. Huta 2 : 6.

Mecz ten odbył się na neutralnem boisku KS. Ruch w Wielkich Hajdukach. Niezasłużenie ulegli Kolejarze o całą klasę od siebie słabszemu przeciwnikowi, a nawet po wykluczeniu z ich drużyny dwuch graczy mieli nad ZPS. zupełną przewagę, co świadczy stosunek przez nich osiągniętych kornerów (16), pednakże przewagi swej cyfrowo nie umieli uwydatnić.

ZPS. zasileni kilkoma graczami KS. Slavji Rudy, okazali się typową przebojową drużyną. Ich błyskawiczne przeboje kończyły się zwykle zdobytą bramką. Ciok w bramce KKS. zawiódł w zupełności. Sędziował p. Gerblich Lipiny stronniczo.

Amatorski KS. Król. Huta — 07 Siemianowice 7:2

Do przerwy słaba gra AKS., który po przerwie doszedł do niewidzianej formy i zdobył w tymże czasie aż sześć bramek. Sędziował wzorowo p. Prost.

Mysłowice 06 — Polonja Mysłowice 2 : 1.

Walka o puhar tamt. Kasy. pogrzebowej, zakończyła się nikłem zwycięstwe 06.

Orzeł Welnowiec — Chorzów 3 : 2.

Kościuszko Szopienice — 24 Szopienice 3 : 1 (2 : 0).

Diana Katowice — Kresy Król. Huta 4 : 1.

Naprzód Załęże — Pierwszy KS. Tarnowskie Góry 6 : 3 (4 : 0).

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(30) **Przekład z angielskiego.** **Przedruk wzbroniony**

Dean, którego zatrzymał na linji zewnętrznej podał zaraz piłkę piętą do Pata Finnegana. Prawy łącznik podał ją celnie Marrowi, który jeszcze dosięgnął piłki, choć zaraz zaatakowano go w niedozwolony sposób.

Misternie umknięta piłka zafurczała w stronę bramki Z przerażeniem w sercu i nawpół zduszonym okrzykiem grozy zobaczył tłum, jak bramkarz Girnsleyu rzucił się w rozpaczliwym skoku naprzeciw piłki. Długie jego ramię dosięgło, jej jeszcze, nie mógł jednadk nic więcej uczynić jak zwalić ją uderzeniem, tak że padła pod stopy nadbiegającego właśnie Finnegana. Szybkim zwrotem umknął prawy łącznik przed próbą potężnego rempla i strzelił.

Na ten krótki dystans nie można było chybić ale szczęście dopisało tubylcom. Gwałtownie kopnięta piłka trafiła bramkarza w plecy ale choć okropna siła strzału strąciła go z nóg, wyskoczyła piłka za słupek i potoczyła się poza sieć.

— Korner! — zawołali gracze Hollywoodu i ku ich zdziwieniu (bo po pierwszpm golu byli na wszystko przygotowani) wskazał sędzia na chorągiewkę rożną.

Dean był dumny za swoje strzały rożne. Kto mu chciał pochlebić, potrzebował mu tylko powiedzieć, że strzela z rogu jak Meredith. Tommy Dean wyćwiczył strzelanie z rogu tak gruntownie, że mógł piłkę umieścić na odległość cala, nie można więc było wziąć mu za złe owego pewnego siebie giestu z którym zawsze zabierał się do rzeczy.

Jego piłka zdawała się podstępnie jak wąż przewijać ku bramce. Nastąpił dziki zgiełk z Marrem w samym środku, którego szczególnie mocno poturbowano aż wreszcie udało się bramkarzowi odbić krótko piłkę pięścią.

Piłka padła jednemu z backów Girnsleyu na głowę, który ją szybko podał dalej. Ale mały krępy gracz w czerwonej koszulce stał na straży. Ben Warriner trafił swą lewą nogą piłkę pół-volleyem i skierował ją z szumem w prawy kąt sieci. Gol strzelony został na dystans jakich 30 metrów i nawet ci, którzy mogli wzrokiem nadążyć za szybką akcją, prawie że osłupieli ze zdumienia.

Jedno bolesne westchnienie wyrwało się z piersi tłumu, gdy ich bramkarz wyjął piłkę z siatki i cisnął nią gniewnie w środek pola, dokąd sędzia już świstawką wskazał.

Ale gracze Hollywoodu nie troszczyli się o smutek przeciwnika. Jak jeden mąż rzucili się na kochanego przywódcę i prawie że pogrzebali go w błotnym terenie pod ogromem swojej czułości.

Nie to, że gol był taki cenny, ale fakt, że właśnie Ben Warriner go strzelił, przepełnił miarę ich radości.

Ten strzał był im dobrą wróżbą, był tęczą na chmurnem niebie, był znakiem losu, że wszystko tak się skończy przy ostatniej gwizdce jak sobie tego w głębi serca życzyli.

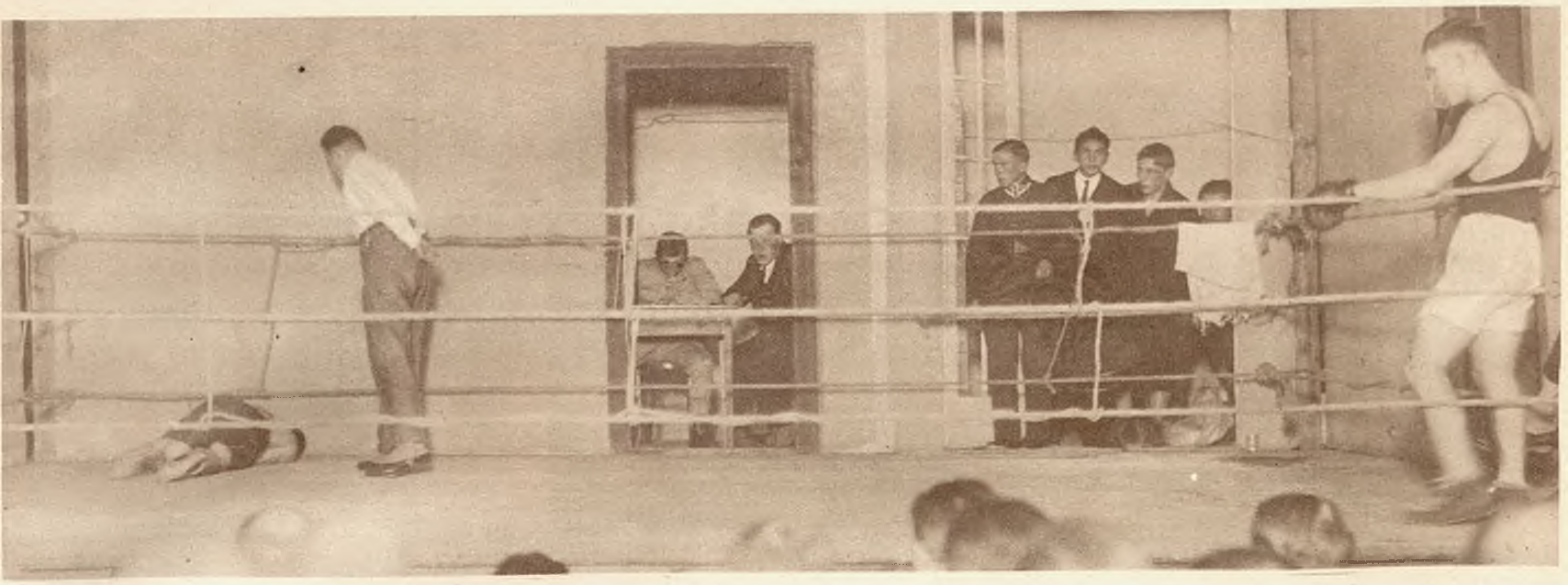
Był też cud, że właśnie środkowy pomocnik Hollywoodu strzelił tę bramkę. Był on wielkim na cały świat znanym genjuszem futbalowym, ale zdawało się, jakgdyby od tego czasu, gdy opuścił ciemne wnętrza kopalni węgla, by stać się zawodowcem, jeszcze nigdy nie strzelił bramki. Zawsze był tylko wodzem, kierownikiem boju. Głową i nogami stwarzał sytuacje, które jego napastnicy mieli tylko wyzyskać; ale nigdy nie posłał Warriner piłki do siatki. Tłum lubiał go, ale mimoto się uśmiechał, gdy kiedykolkiew próbował sam strzelić gola. Uśmiechano się wprawdzie z serdecznej życzliwości dla małego, krępego gracza — ale śmiano się przecie.

Cóż więc dziwnego, że rozentuzjazmowani ludzie Hollywoodu uważali tę bramkę za pewny omen zwycięstwa.

Ale od tej chwili opanował jakby obłęd cały tłum. 30.000 widzów cisnęło dziko i groźnie do barjery, podczas gdy gracze z Girnsleyu runęli naprzód jak głodne wilki. Kto nosił czerwoną koszulkę Hollywoodu potrzebował popatrzeć tylko na piłkę, by go zaraz brutalnie napadnięto i rzucono o ziemię.

Ben Wirriner sam świecił drużynie najlepszym przykładem panowaniania nad sobą. Gdyby go nie było na polu, toby niejeden gracz Hollywoodu rozwścieczony bezgraniczną brutalnością tylu faulów, odpłacił się równą monetą. Ale gdy Nixona zwalono na ziemię w sposób nawet tutaj bezprzykładny, zażądała drużyna z Hollywoodu energicznie od sędziego, ażeby sprawcę natychmiast spędził z pola. C. d. n.

Wieczór bokserski w Szkole Podchorążych w Warszawie. Ertmański bije K.-o.- Piątkowskiego w pierwszej minucie.



Knock-aut. Piątkowski powalony przez Ertmańskiego. Fot. dr. G. Rosenman

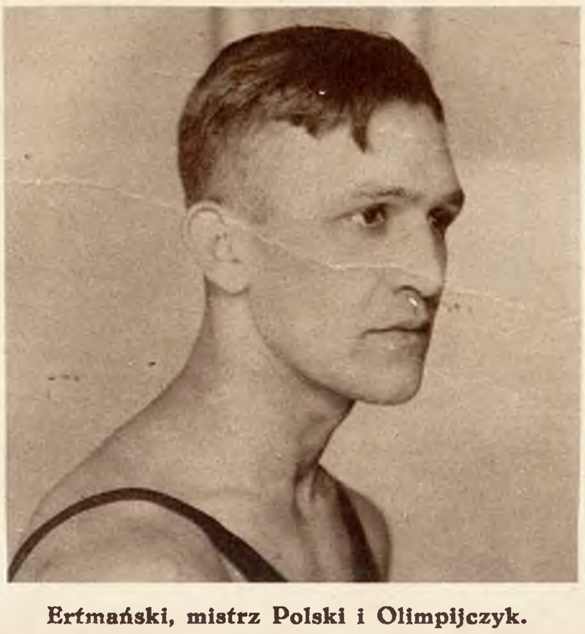
Zawodom bokserskim urządzonym w sali Podchorążych przez Klub Pugilatorów (!!) „Cestes" zarzucić można chyba tylko to, że miały one zbyt szczupły program, który jeszcze w dodatku dobry crochet Ertmańskiego skrócił o całe prawie trzy rundy. Na wokandzie były tylko trzy amatorskie spotkania z trzech trzyminutowych rund. Jest to, jak na cały program wieczorowy, za mało. Podobno nie było w tem winy organizatorów, którym sprawili zawód zawodnicy. W każdym razie, zawody miały charakter zupełnie poważny, co jest w warszawskim świecie bokserskim pewną nowością. Nie było par kooptowanych *ad hoc* z przygodnych amatorów boksu, nie było niczego, coby skłoniło publiczność do tak popularnego na naszych zawodach pięściarskich okrzyku: „Oddaj za bilety!" Jest to już wielki postęp. Szkoda, że zawody odbywają się w nienadzwyczajnych dla widza warunkach: estrada w świetlicy podchorążówki nie jest idealnym miejscem na ring, ale skoro nie ma lepszego, dobre jest i to.

W pierwszej parze spotkał się *Kura* (58 kg.) z cięższym od siebie o 2 kg. *Łosiem* (obaj z klubu „Cestes"). Walka nie stała na wysokim poziomie. Zawodnicy nie wykazali ani wielkich walorów technicznych, ani treningowych. Kura miał przewagę techniczną, której zawdzięcza orzeczenie sędziów przyznające mu zwycięstwo na punkty. Zwycięstwo to było jednak dość wątpliwe, gdyż Łoś był przeważnie stroną atakującą, a technika Kury objawiała się głównie w unikaniu niezbyt celnych swingów i sierpowych przeciwnika.

Po tej lekkiej parze, przyszła kolej na wagę średnią. Stanął na ringu mistrz Polski olimpijczyk Ertmański z poznańskiej Warty, mający dziś już pełne 58 kg., przeciw mistrzowi armji, por. H. Piątkowskiemu z KP. Cestes, występującemu z dość znaczną przewagą 4,5 kg. Piątkowski jest u pogranicza swej kategorji. Przy wadze takiej w jakiej wystąpił do walki, brak mu zaledwie 75 gramów, by należeć do kategorji półciężkiej. Posiada on więc wagę dla boksera bardzo dogodną, gdyż utrzymać się w średniej kategorji może on w treningu zawsze, i tu zazwyczaj ma naturalną przewagę paru kilogramów nad swymi przeciwnikami. Ertmański natomiast znajduje się w sytuacji mniej korzystnej: jest bliżej dolnej granicy swej kategorji. To też przed poważniejszemi spotkaniami powinien dążyć do pozbycia się niespełna 1½ kilograma, by módz wystąpić jako „welter". Tym razem handicap, jaki dawał on przeciwnikowi, okazał się niezbyt niebezpiecznym, z czego Ertmański zdawał sobie sprawę bardzo dobrze, aż za dobrze nawet, bo w taki sposób, by wiedziała o tem cała publiczność. Lekceważenie przeciwnika przechodzi bez echa, wtedy gdy się rzecz kończy bez niespodzianek. Skoro jednak nawet samemu Carpentierowi zdarzyło się trafić na Siki'ego, ostrożność nie zawadzi nawet i temu, kogo w zapale prasa zdążyła już nazwać „polskim Carpentierem". Do tego tytułu Ertmańskiemu jest bardzo daleko... Wprawdzie na ostatnim meczu nie miał on okazji do pokazania niczego więcej prócz mocnych sierpowych, jednak można się obawiać, że to dość prymitywna technika, która była nieszkodliwa wobec Piątkowskiego, jest właściwym sposobem walki naszego mistrza. Ertmański wobec Piątkowskiego nie zdradzał najmniejszych skłonności do zasłony, zdradzając natomiast znaczną dozę pewności siebie. Od czasu, gdy na ringu olimpijskim otrzymał on knock-out w drugiej rundzie od amerykańskiego amatora Haggerty'ego, pokonanego następnie przez Lewisa, zdobywcy zaledwie trzeciego miejsca w swej kategorji, prawdopodobnie poprawił się Ertmański dość znacznie, jednak nie mieliśmy okazji tego zauważyć. W każdym razie rozrósł się on fizycznie, i „*punch*" jego nabrał większej siły. Pozatem posiada on niewątpliwie jeszcze jedną zaletę: umiejętność nerwowego opanowania przeciwnika zaraz na początku walki. Może przeciwnik ten był do tego szczególnie podatny, jednak od pierwszego zetknięcia się rękawic widać było, że myśli on tylko o tem, jak wykręcić się przed gongiem od knouck-outu. Pierwsze sekundy poświęca Ertmański badaniu przeciwnika nie krępując się bynajmniej kręcić się zupełnie bez osłony, dla przyzwoitości tylko trzymając przed sobą wyprostowaną lewą. Jak widać jednak, badanie to dało dość szybko pomyślne rezultaty, gdyż następuje silny i celny sierpowy z prawej, po którym walka jest już rozstrzygnięta. Dla Piątkowskiego to wystarczyło: pada na kolana, i choć natychmiast wstaje na równe nogi, widać że jest wytrącony z równowagi fizycznej (z duchowej był wytrącony znacznie wcześniej). Po chwili drugi crochet, drugi knock-down, i wreszcie „lewy" w narożniku kończy sprawę. Dziewięć, dziesięć, i gwałtowny błysk magnezji: knock-out dostał się na klisze, Ertmański rzuca się, by podnieść przeciwnika, który jednak był zupełnie gruntownie „wykończony" i nie prędko dał się docucić. Cała walka trwała około minuty...



Laskowski (na lewo), sędzia p. Baquet, Konarzewski. Fot. R. Walter



Ertmański, mistrz Polski i Olimpijczyk. Fot. Dr. G. Rosenmann

Jako trzecia para wystąpił Henryk Konarzewski (79 kg.), brat naszego mistrza amatorskiego wszystkich kategorji, sam piastujący tytuł mistrza armji wagi półciężkiej, przeciw por. Laskowskiemu (66,5 kg.), najlepszemu szermierzowi między bokserami, i najlepszemu bokserowi między szermierzami, również mistrzowi armji w swej kategorji (pół-średniej). Laskowski odważył się na walkę mimo 12,5 kg. różnicy wagi na jego niekorzyść. Przy tak ogromnym handicapie, utrzymanie przez trzy rundy wyniku beznokautowego, jest już dla niego zaszczytne. Jednak wynik nierozstrzygnięty zawdzięcza on raczej brakowi decyzji, a poniekąd i odwagi u przeciwnika, aniżeli swej technice. Walka ta była typowym przykładem jak można z własnej winy nie zwyciężać mając przewagę. Konarzewski silniejszy i cięższy mający przytem dość trudną do przebicia zasłonę, nie potrafił wyzyskać tych dość licznych momentów, w których przeciwnik jego z trudem już trzymał się na nogach, i w których jeden dobry cios wyjaśniłby wszystko: Konarzewski zdradza zupełny brak wytrzymałości na zmęczenie. „Puchnie" on nadzwyczaj szybko, i po każdym natarciu musi odpoczywać. Gdyby potrafił on wytrzymać tempo przez dłuższą chwilę, i doprowadzić do końca którąkolwiek z rozpoczynanych i przerywanych serji, musiałby zwyciężyć. Po każdym natarciu jednak musiał on odpoczywać, z czego przeciwnik zawsze bardzo chętnie korzystał: wogóle obaj walczący wykazywali aż nazbyt wielką ostrożność i tendencję do studjowania przeciwnika. Przeciągało się to studjowanie przez całe trzy rundy walki, z krótkiemi tylko przerwami na akcje zaczepne. Każdy atak Konarzewskiego przyjmowany był przez Laskowskiego albo szczelną zasłoną, albo *clynchem*, po którym następowało bardzo długie chodzenie dookoła siebie i patrzenie sobie w oczy... Nie ulega wątpliwości, że para taka np. w Ameryce, byłaby najprzód wygwizdana, a następnie wyrzucona z ringu przez sędziego za unikanie walki. Ta ostrożność, usprawiedliwiona u Laskowskiego dużym handicapem, u Konarzewskiego znajdowała przyczynę w nadzwyczaj szybkiem „puchnięciu". Decyzja uznająca walkę za nierozstrzygniętą, była bardzo słuszna. Na dobro Laskowskiego zapisać należy kilka ciosów świetnie umieszczonych w niewrażliwą szczękę Konarzewskiego, oraz dobrą technikę uników i przechodzenia w klamrę z narzucanej przez cięższego Konarzewskiego walki w in-fightingu. Na dobro Konarzewskiego można natomiast zapisać to, że od niego pochodziła większość akcyj zaczepnych, na skutek których przeciwnik jego bardzo często wchodził w kontakt z podłogą, czemś więcej, aniżeli samemi stopami. Te częste przerywania walki przez Laskowskiego opierającego się rękami o ziemię, dalej parę knockdownów, zdecydowałoby o zwycięstwie bezapelacyjnem Konarzewskiego, gdyby nie to, że... wysyłał on przeciwnika na ziemię często nie ciosem, lecz pchnięciem, pozwalając sobie bez przerwy na takie foule, jak uderzenie przeciwnika w knock-downie, ciosy w nerkę, itd. Sędzia p. Baquet był wobec tego dość bezradny. Surowy sędzia zagraniczny, prawdopodobnie nimby wyrzucił obu zawodników za *„manque de combativité"*, wykluczyłby Konarzewskiego za foule. Wszystko to razem sprawia, że decyzję sędziów uznać należy za jedyną słuszną. A z walki tej wyciągnąć można jeden wniosek: Swój do swego... w swojej kategorji. Te bowiem walki z nierównemi siłami, to mają do siebie, że na wszelką przewagę cięższego znajduje się jedną tylko odpowiedź: „No, przy takiej różnicy wagi!". Dlatego też, dobieranie takich par, w których dla jednej ze stron przegrana nie jest przegraną, lecz sukcesem, nie ma wielkiego sensu. Na to jednak, by usunąć kojarzenie par tak niedobranych trzeba, by nasi czołowi zawodnicy doczekali się odpowiedniej konkurencji w swoich kategorjach.

Otwarcie pierwszej w Polsce sali szermierczej w Krakowie.



Szereg osobistości z grona profesorskiego, przedstawiciele władz i sfery sportowe, wzięły udział w uroczystości otwarcia nowej sali szermierczej AZS-u w Krakowie.

Krakowski sport szermierczy, skupiający się w ostatnich latach prawie wyłącznie w Sekcji Szermierczej tutejszego AZS-u, stanął obecnie na pewnych podstawach. Największą bowiem przeszkodą, która dotychczas ujemnie wpływała na możność prawidłowej pracy, był brak odpowiedniej sali szermierczej. Dziś brak ten został usunięty całkowicie i szermierze krakowscy uzyskali pierwszorzędne środowisko, w niczem nie ustępujące najlepszym tego rodzaju urządzeniom zagranicznym.

Fakt ten zasługuje na uwagę nie tylko dla tego, że zyskuje na nim sport szermierczy, lecz dlatego także, że jest niezwykle korzystnem świadectwem zwrotu zapatrywań naszych władz szkolnych na rolę i znaczenie wychowania fizycznego uczącej się młodzieży. Jak wiadomo uniwersytet krakowski był pierwszym, który zaprowadził lektorat wychowania fizycznego, nie mógł go jednak odrazu wyposażyć we wszystkie nieodzowne warunki. Lektorat ten spoczywający w wytrawnych rękach mistrza E. Linnemana, dowiódł mimo skromnych środków, któremi rozporządzał, że pożyteczność jego dla młodzieży nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Ścisła współpraca lektoratu, z organizacją sportową uczącej się młodzieży t. j. z AZS-em, wydała jak najlepsze rezultaty i dowiodła, że jest to forma najbardziej istotna.

Uzyskanie sali szermierczej i jej urządzenie wymagały niezwykłych zabiegów, które dzięki połączonej akcji tutejszego AZS-u i lektoratu zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. W gmachu dawnego arsenału królewskiego, gdzie mieści się obecnie instytut geograficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, znalazła pomieszczenie sala szermiercza, kompletnie urządzona. I w tem właśnie, że sala ta mieści się w gmachu uniwersyteckim, widzimy fakt znamienny i niezwykle doniosły dla przyszłości sportu akademickiego. Dzięki energicznym zabiegom przewodniczącego związku, prof. Dr. Walerego Goetla i przychylnemu stanowisku kierownika instytutu, prof. dr. L. Sawickiego, problem utworzenia sali szermierczej został w całości rozwiązany. Dziś ma młodzież krakowska zapewnione warunki pracy sportowej w zakresie szermierki.

Sala szermiercza przedstawia się prawdziwie okazale i wygodnie pomieści ośm równocześnie ćwiczących par. Ilość ta przy ćwiczeniach zbiorowych może być znacznie wyższą. Obok sali znajduje się obszerna szatnia i umywalnia. Uroczyste otwarcie sali odbyło się w ubiegłą sobotę w obecności szeregu osobistości z grona profesorskiego, przedstawicieli władz i wojskowości i licznych reprezentantów sportu. Imieniem Wydziału Akademickiego Związku Sportowego przemówił prezes Związku, prof. Dr Walery Goetel, dziękując władzom szkolnym za umożliwienie realizacji zamiaru. W zastępstwie rektora mówił prof. Dr Ciechanowski, podnosząc, że forma współpracy lektoratu ze sportową organizacją młodzieży, jest ze wszech miar korzystną. Imieniem Polskiego Związku Szermierczego mówił p. Adam Papeé, imieniem zaś Sekcji Szermierczej AZS-u, p. Pochwalski.

Mistrz Linneman, który bezpośrednio po otwarciu sali rozpoczął swą pracę, jest jak najlepszej myśli na przyszłość, tembardziej, że zgłoszenia tak członków sekcji jak i słuchaczy są ogromnie liczne. Każdy kto zna tego znakomitego nauczyciela, może być przekonany, że już w tym roku praca jego wyda rezultaty jak najlepsze.

Mistrzostwo pań KOZLA. — Zawody wewnętrzne A. Z. S. Kraków.



Grupa zawodniczek Cracovii, które zdobyły szereg 1, 2 i 3-ich miejsc. Od lewej: Juno, Malina, Swobodówna, Zarembianka, Martini.

Mistrzostwa okręgowe pań dowiodły, że także i ta gałąź lekkiej atletyki przestała być domeną jednego tylko klubu jak to było dotychczas. Na starcie zobaczyliśmy kilkadziesiąt zawodniczek, narazie z trzech tylko towarzystw (Cracovia, Jutrzenka, Makkabi) wiemy jednak że i w innych klubach praca na tem polu istnieje i zapewne na przyszły rok konkurencja będzie liczniejsza.

Co do poziomu sportowego to był on jeszcze narazie średni. Najlepiej przedstawiały się jeszcze biegi, słabiej natomiast skoki a jeszcze słabiej rzuty. Jest to stan wytłomaczony całkowicie, analogicznie zresztą rozwijała się lekka atletyka mężczyzn w okręgu krakowskim.

Rozpatrując mistrzostwa pań pod kątem konkurencji międzyklubowej, stwierdzić należy, że pewną niespodziankę sprawiła drużyna pań Cracovii. Zorganizowana niedawno, zdołała przedstawić się bardzo korzystanie nie tylko pod względem osiągniętych wyników, ile także w zakresie opanowania stylu i formy. Także pod względem warunków fizycznych, ma drużyna Cracovii, kilka bardzo dobrych jednostek. Ilościowo, jest w dalszym ciągu Makkabi na pierwszem miejscu, stosunek ten jednak tak względem Jutrzenki jak i Cracovii jest już znacznie lepszy dla tych ostatnich.

Organizacja mistrzostw pań nie stała na zupełnej wysokości zadania. Na dobro jednak zarządu związku zapisać należy, że zawody te do skutku doprowadził i spełnił przez nie poważną rolę propagandową. Przyszły rok będzie niewątpliwie widownią postępu pań w lekkiej atletyce.

* * *



Grupa zawodników A. Z. S. Kraków.

Sezon jesienny stoi w Krakowie pod hasłem pracy na terenie wewnętrznym w klubach. Pomijając pięciobój i zawody pań, któreto konkurencje wypadły raczej słabo, należy na pierwszy plan wysunąć zawody wewnętrzne urządzane ostatnimi czasy przez Cracovię i AZS., oraz imprezy w cross-country Legji. Zapewne, nie należy nigdy zbyt wiele czasu poświęcać zawodom wewnętrznym, ale kiedy konkurencje międzyklubowe wypadają bardzo słabo, a rekordy padają na zawodach wewnętrznych, trudno o nich nie wspominać.

Bardzo dodatnim objawem obu wspomnianych zawodów jest przedewszystkiem ilość zawodników. Same zawody AZS-u zgromadziły w 15 punktach programu około 80 startujących, przyczem wyczerpano prawie cały normalny program. Tak samo na zawodach Cracovii. Drugim bardzo dodatnim objawem jest fakt, że konkurencja była w obu wypadkach najsilniejsza w biegach sztafetowych, o czem świadczy choćby dwukrotne pobicie rekordu okręgowego w sztafecie olimpijskiej (Cracovia w składzie Lubaczewski—Nowosielski—Bukowski—Drozdowski 3:47 sek. AZS w składzie: Kowenicki—Rechowicz—Antes—Trnka 3:44,6). Nie tak dawno, jak na tej samej bieżni Wisły w 1923, drużyna AZS Warszawa stawiała rekord polski w tej sztafecie w czasie 3:46. Jak to czasy się zmieniają. Drugim dobrym wynikiem jest pobicie przez Trnkę rekordu okręgowego na 800 m w czasie 2:12,7 tj. prawie o 5 sek. lepszym od dotychczasowego rekordu. Już Bukowski biegł w sztafecie Cracovii prawdopodobnie lepiej od rekordu okręgowego 2:15, Trnka jednak jednym zamachem rekord okręgowy poprawił. W płotkach nowy rekord na 400 m. (Pobóg Cracovia 1:06), przyczem jednak Doheński uzyskuje przewracając dwa płotki czas 1:04. Na 110 m uzyskuje Kowenicki czas 18,2. Czy te wszystkie wyniki odpowiedzą formalnym wymogom nie wiadomo, nie wiemy też czy będą figurować na oficjalnej tabeli rekordów KOZLA, są jednak w każdym razie wynikami osiągniętymi całkiem regularnie.



Jasna, Cracovia osiąga w dysku 20·44 m, bijąc rekord okręgowy. Fot. Freidenfeld



Kowenicki A. Z. S. Kraków w skoku wzwyż.
Fot. Periy

Żywy ruch aeronautyczny w całym świecie zaczyna i u nas budzić zainteresowanie, dzięki wysiłkom lotnictwa wojskowego.



Sadi Lecointe, rekordman świata w locie na wysokość.

Ostatni rok a w szczególności ostatnie miesiące przyniosły szereg interesujących imprez lotniczych w kraju. Wspominaliśmy o nich we właściwym czasie i czytelnikom naszym nie obce są wspaniałe czyny płk. Rayskiego, naszej eskadry lotniczej lecącej z Francji naokoło Europy do Polski, i inne wreszcie objawy z dnia na dzień postępującego naprzód lotnictwa polskiego.

Ruch ten jednak objął coraz szersze kręgi i nietylko u nas, ale przedewszystkiem w Europie Zachod. święci trjumfy. Hasłem był lot francuskiego kapitana lotnictwa Pelletier d'Oisy, który przeleciał z Paryża do Tokio, w czem podróż Paryż — Szanghai odbył się na tym samym aparacie, pokonywując wszystkie dotychczasowe rekordy światowe. Było to hasło. Francuzi odpowiedzieli w ten sposób na dwie wielkie wyprawy naokoło świata, podejmowane w tym czasie przez Anglików i Amerykanów, które aczkolwiek zakończyły się pomyślnie, to jednak wielkiego praktycznego znaczenia nie miały, albowiem trwały bardzo długo i były pojęte raczej jako eksperyment niż jako podstawa do nawiązania nowych linji komunikacyjnych. Przyszedł dalszy szereg rejdów, wyprawa Zanniego, zakończona katastrofą, wyprawy lotników francuskich do Afryki, zakończone uskutecznieniem przelotu przez Saharę i lotem z Paryża do Timbuktu, szereg, długi szereg wspaniałych wysiłków zarówno pilotów jak i maszyn, jak wreszcie i genjusza inżynierów. Ostatnio słyszeliśmy o przelocie dwu oficerów japońskich z Tokio do Paryża drogą lądową.

Wszystko to, równocześnie z pomnażającym się stale ruchem komunikacji lotniczej pozwala nam przypuszczać, że nowy środek lokomocji jakim jest aeroplan, przyjmie się wkrótce zupełnie. Wielkie zasługi w spopularyzowaniu aeroplanu położyła wojna. Kadry lotników cywilnych są we Francji naprzykład bardzo wielkie, dzięki temu właśnie, że wielu zdemobilizowanych oficerów i podoficerów służby lotniczej, wróciwszy do cywila i do swoich zajęć codziennych, nie zapomina o lotnictwie i są intenzywnymi propagatorami tego ruchu.

Zdjęcia nasze przedstawiają mistrza lotnictwa francuskiego Sadi Lecointa rekordmana świata w wysokości lotu na hydroplanie, jednego z największych specjalistów w dziedzinie rekordów wysokościowych.

Druge zdjęcie przedstawia przykład zastosowania aparatu lotniczego już nie do potrzeb wojennych ani do zwyczajnej komunikacji pocztowej lub pasażerskiej, ale jako jacht wycieczkowy. Zamiast używać do wycieczek morskich statku, nowocześni miljarderzy posługują się jachtem lotniczym, który przy odpowiednich rozmiarach kabiny jest najzupełniej komfortowym środkiem już nie lokomocji, ale podróżowania dla przyjemności.



Aparat lotniczy zastosowany do żeglugi morskiej.

We fraku i lakierach obiecał Karol Hoff pobić wszystkich swoich konkurentów amerykańskich.



Hoffowi, zdarzył się w Paryżu wypadek, który tylko dzięki jego przytomności umysłu zakończył się szczęśliwie. Złamanie tyczki jest wypadkiem częstym i spowodował już nawet śmierć zawodnika.

Meurisse

Kto interesujący się lekką atletyką i śledzący ze zainteresowaniem stałą walkę starej Europy z nowym światem, nie zna postaci Karola Hoffa?

Młody student uniwersytetu norweskiego, dwudziesto trzyletni młodzieniec, znany jest przedewszystkiem z tego, że jest rekordmanem światowym w skoku o tyczce. W dziedzinie tej stoji na tak niedoścignionym poziomie, że dziś ani w nowym ani w starym świecie niema konkurenta. 425 cm., prawie cztery i pół metra, oto wysokość jaką ostatnio osiągnął. I pamiętajmy, że przed kilku laty jeszcze 4 metry wydawały się niedoścignioną wysokością. A dziś Hoff na każdych zawodach przeskakuje ponad 410 cm.

Ale nie w samym sportowym wyczynie, rzeczywiście imponującym i wspaniałym przyczyna popularności Hoffa. W swojej szerszej ojczyźnie, a zarazem



Hoff i jego trener Szwed Kreigsman.

klasycznym kraju ćwiczeń atletycznych, w Skandynawji, jest on, jak świadczy załączona karykatura, niezmiernie popularnym przedewszystkiem przez swój wielki i chłopięcy temperament. Hoff jest stale we wojnie. Jest stałym współpracownikiem wielkich dzienników sportowych i często zabiera głos także w sprawach organizacyjnych. I tu miał sposobność kilkakrotnie krytykować zarządzenia i postanowienia Związku norweskiego i to w sposób tak energiczny, że ten ostatni widział się zmuszonym wystąpić niemniej energicznie i zdyskwalifikować Hoffa na dłuższy przeciąg czasu. Obecnie, zaznaczył Hoff swój powrót do czynnego życia sportowego kilkakrotnem z koleji pobiciem rekordu światowego w skoku o tyczce.

Zamierzenia jego jednak idą obecnie dalej aniżeli przedtem i tu właśnie napotyka Hoff na wielką sympatję w kołach sportowych całej Europy. Będąc najlepszym atletą starego świata wyzwał niejako cały sport amerykański na pojedynek. Postanowił udać się do jaskini lwa i tam pokazać, że stary kraj ma jeszcze i w sporcie coś do powiedzenia. A zrobił to w sposób równocześnie wesoły i poważny. O ile bowiem z jednej strony zapowiedział na wyjezdnem, że wszystkich swoich amerykańskich konkurentów pobije skacząc we fraku i lakierkach, o tyle poważnie postąpił, godząc się na spotkanie w dziesięcioboju z najkompletniejszym atletą świata, mistrzem olimpijskim i rekordmanem światowym w dziesięcioboju Osbornem.



Hoff w karykaturze.

KURJER SPORTOWY



15-lecie śmierci Klimka Bachledy.

Dnia 6-go sierpnia b. r. minęło 15 lat od śmierci Klimka Bachledy, króla przewodników tatrzańskich. Bachleda szukając zaginionego w Tatrach Szulakiewicza, znalazł śmierć w zdradliwych ścianach Małego Jaworowego Szczytu. Dlaczego pamięć Klimka Bachledy wciąż jednakowo jest mocną i wierną wśród wszystkich miłośników Tatr, wystarczy przytoczyć zdanie ze wspomnienia pośmiertnego, napisanego przez J. Chmielowskiego... albowiem Klimek Bachleda był nietylko niezrównanym nigdy już i przez nikogo zastąpić się niedającym, najzasłużeńszym i najznakomitszym, najdzielniejszym i najidealniejszym przewodnikiem polskim, nietylko niezmordowanym odkrywcą i najświetniejszym znawcą Tatr, który niejednych wydarzeń pierwszorzędnego dla świata taternickiego znaczenia *pars magna fuit*, ale i człowiekiem o umyśle niepowszednim, o charakterze niezwykle prawym, o sercu — jak toń jezior tatrzańskich czystem i szlachetnej natury — nie przez obowiązek lub dogmat, — przedziwnie harmonijnej w swej prostocie duszy, człowiekiem który oddał resztki starganych życiem sił, śpiesząc z pomocą zaginionej ofierze gór, człowiekiem, który nad wyraz tragiczną — i grozą przejmującą ale zaszczytną i prawdziwie bohaterską swą śmiercią dowiódł czem jest hart ducha, wola niezłomna i poświęcenie bez granic.

Zdjęcie powyższe przedstawiające Klimka Bachledę na szczycie Pośredniej Grani, z widokiem na Lodowy Szczyt, jest ciekawe jeszcze i z tego względu, że dokonał go Mieczysław Karłowicz, który również zginął w Tatrach w r. 1909, dnia 8 lutego, zasypany śnieżną lawiną.